Nr. 4 Kraków, Czwartek dnia 6 Stycznia 1898. Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A–B, l. 43, I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty na rok 1898!

Prenumerata wynosi:

W Krakowie:	Na Prowincji:
Na cały rok 1898 zł **16**	Na cały rok 1898 zł. **20**
Do końca czerwca 1898 zł. **8**	Do końca czerwca 1898 zł. **10**
Do końca marca 1898 zł. **4**	Do końca marca 1898 zł. **5**
Za styczeń 1898 zł. **1·35**	Za styczeń 1898 zł. **1·70**

Za odnoszenie miesięcznie, na miejscu ct. **20.**

Za granicą:

Na cały rok 1898 . .	zł. **24**
Do końca czerwca 1898	„ **12**
Do końca marca 1898 .	„ **6**
Za styczeń 1898 . . .	„ **2**

☛ Jak w ubiegłych kwartałach tak i nadal można obok *Głosu Narodu* abonować „Mody paryskie", które wraz z dodatkami powieściowemi i krojami, dla naszych abonentów kosztują kwartalnie 90 ct. Pieniądze na „Mody paryskie" prosimy przysyłać razem z prenumeratą na *Głos Narodu.*

Ślepy strzał Gautscha.

Podany w wczorajszych telegramach lakoniczny i beztreściwy komunikat o pięciogodzinnej konferencji czy „pogawędce", jaką bar. Gautsch odbył w poniedziałek z niemiecko-liberalnymi przedstawicielami posłów niemieckich na Sejm czeski, zawiera wszystko, co o przebiegu tej „pogadanki" wiadomo. Inaczej mówiąc, o *meritum* jej niema absolutnie żadnych danych. To tylko jest pewne, że konferencja poniedziałkowa nie udała się bar. Gautschowi, gdyż przybrała już z góry cechy inne, niż on jej nadać zamierzył. Na zaproszenie prezydenta gabinetu przybyli przedewszystkiem tylko posłowie z niemiecko-liberalnej partji, podczas gdy członek niemiecko-ludowego stronnictwa Schücker udziału swego odmówił kategorycznie, powołując się, jak wiadomo, na uchwały wiecu w Chebie, żądające przed wszelkiemi rokowaniami bezwarunkowego cofnięcia rozporządzeń z 2 kwietnia z. r. Gdy równocześnie organy prasowe Schönererjańskie w tym samym duchu wystąpiły przeciw konferencji, okazało się, że prócz niedobitków liberalnych nikt właściwie z Niemców z p. Gautschem w sprawie czesko-niemieckiej „gawędzić" nawet nie chce.

Bezpośrednim i jak się zdaje głównym powodem sprozenia owej konferecji była niepewna jeszcze dotąd kwestja, czy Niemcy wezmą udział w mającej się w dniu 10 b. m. otworzyć sesji Sejmu czeskiego, czy też od udziału w obradach się usuną. Myśl usunięcia się od obrad sejmowych i urządzenia natomiast w jednem z miast północno-czeskich zebrania posłów niemieckich w dzień otwarcia sejmu, zaświtała przed kilku tygodniami w głowach obstrukcjonistów, jednak ostateczna uchwała w tej sprawie ma być powzięta dopiero na zebraniu posłów niemieckich, odbyć się mającem w Pradze w niedzielę 9 b. m. Otóż łatwo pojąć, że Gautschowi bardzo zależy na tem, by posłowie niemieccy zaniechali myśli abstynencji, tem bardziej, że prawdopodobnie zechce on w Sejmie nawiązać nić rokowań w sprawie rozporządzeń językowych, i próbować, co teoretycznie uznać trzeba za zupełnie trafne, na pragskim gruncie rozwiązania problemu parlamentarno-obstrukcyjnego. „Pogadanka" poniedziałkowa miała też prawdopodobnie za główny cel odwiedzenie Niemców od zamiaru abstynencji.

Jak daleko w tym kierunku bar. Gautsch doprowadził rokowania z posłami niemieckimi, niewiadomo, jednak wiele pism niemieckich, a wśród nich także niektóre wpływowe liberalne, twierdzą prawie na pewno, że w niedzielę uchwalone będzie wzięcie przez Niemców udziału w pracach sejmowych.

Czy obok tej kwestji omawiano także na poniedziałkowej „pogadance" i całokształt sprawy czesko-niemieckiej, a mianowicie czy się zastanawiano nad jakim nowym projektem zmiany bade niowskich rozporządzeń językowych, nie wiadomo. Rokowania w tym względzie musiałyby zresztą w każdym razie mieć o tyle problematyczny charakter, że byłyby prowadzone bez udziału Czechów.

O ogólnem znaczeniu poniedziałkowej pogadanki pisze nam nasz korespondent (δ) co następuje:

„Mieliśmy znowu rokowania rządu z przedstawicielami rewolucyjnej obstrukcji parlamentarnej, względnie posłów niemieckich z Czech. Przybyło ich trzech z północnych Czech na zaproszenie prezydenta „gabinetu § 14", mianowicie pp.: Lippert, Schlesinger i Funke. Czwarty zaproszony, dr Schücker, dał p. Gautschowi kosza, bo nie stawił się w Wiedniu, oznajmiając zarazem, dlaczego to uczynił. Oto dr Schücker, jako radykalista niemiecko-narodowy, trzyma się ściśle uchwały niemieckiego wiecu, odbytego w Chebie, który postanowił, iż Niemcy rokować będą z rządem dopiero po cofnięciu rozporządzeń językowych. Z tego wynika, iż radykalniejsze skrzydło narodowców niemieckich, nie mówiąc już o frakcji Schönerera, stoi na stanowisku nieprzejednanem, żądając zupełnej kapitulacji i rządu i większości parlamentarnej przed sobą. A tego żadną miarą lekceważyć nie można, mając na uwadze, iż naczelne dowództwo obstrukcji niemieckiej spoczywa faktycznie w ręku najskrajniejszych żywiołów, w ręku Wolfa i Schönerera. Ważna to okoliczność dla ocenienia doniosłości niniejszych rokowań, prowadzonych w Wiedniu. Schücker nie przybył, co znaczy, iż nie chce nawet brać udziału w konferencji z przedstawicielem gabinetu, ogłoszonej przedtem jako „nieobowiązującej wymianę zdania o położeniu". Więc nawet nieobowiązującej pogadanki nie chcą skrajniejsi Niemcy z kierownikiem rządu główmy, jeśli on przedtem nie podda się ich rozkazowi!

Wobec tego łatwo sobie przedstawić, ile warte są konferencje wiedeńskie. Nikt też do nich nie przywiązuje najmniejszej wagi, nawet i rząd, jak się o tem z półurzędowych wynurzeń przekonać można. Pocóż więc cała ta historja? Zapewne potrzebował tego p. Gautsch, formalnie, a Gautsch jest wielkim formalistą.

Dobra jest „żydówka z Fichtegasse" (*N. fr. Presse*), która mówiąc o konferencjach wiedeńskich widzi ich doniosłość w tem, iż pomiędzy rządem a obstrukcją niemiecką „jeszcze nie zerwane są wszelkie nici". Wygląda to tak, iż nieprzejednany ten organ „teutoński" chciałby się przecież targować po żydowsku z Gautschem. Ale to wszystko nic nie znaczy. Wszechmogącym Wodanem obstrukcji jest Schoenerer, a on stanowczo nie chce żadnego porozumienia, co zresztą z jego stanowiska jest bardzo zrozumiałe. Dobro państwa austrjackiego jest mu owszem nie na rękę, o ile ono krzyżuje jego ideał narodowej i politycznej jedności Niemców.

☛ Konferencja wiedeńska, trwająca przez dzień jeden, była więc w pełnem znaczeniu słowa ślepym strzałem. Spełzła też zupełnie na niczem. Przecież nie... p. Gautsch dał przedstawicielom niemczyzny w Czechach zapewnienie, iż gwarantuje posłom niemieckim w sejmie czeskim — nienaruszalność. Ciekawą jest rzeczą, jakimi środkami czuwać będzie nad ich bezpieczeństwem. Może w końcu na podstawie § 14 ogłosi stan doraźny także i w sali obrad sejmu czeskiego?" J. Z.

Sejmik relacyjny posła Danielaka.

Tenczynek, d. 4 stycznia.
(List oryginalny „Głosu Narodu").

Wczoraj po południu odbyło się u nas zgromadzenie ludowe, na którem poseł nasz, dr **Danielak**, złożył sprawozdanie poselskie. Włościan zebrało się bardzo wielu, dzień to bowiem był targowy, więc po targu pospieszyliśmy na zgromadzenie. Przewodniczyli poseł Zabuda i p. Zastawnik, a sekretarzami wybrano naczelnika Janosa i Janikowskiego. Obaj przewodniczący powitali zebranych serdecznemi słowy, poczem poseł Danielak w długiem przemówieniu przedstawił najpierw działalność posłów chrześcijańsko-ludowych w Radzie państwa od wiosny aż do grudnia. Wyliczył wszystkie postawione wnioski i interpelacje, przedstawił następnie burdy i łajdactwa niemieckie z powodu wydania rozporządzeń językowych. Opowiedziawszy sytuację podczas rozprawy nad rozporządzeniami, zapytał poseł włościan: „powiedzcie mi, po której stronie ja, jako wasz poseł, poseł krakowskiego ludu, powinienem był zająć miejsce? po stronie Niemców, którym w pomoc poszli socjaliści i wszyscy żydzi, czy też po stronie Słowian!" Jakby z jednej piersi jednogłośnie zawołali włościanie: „**tylko po stronie Słowian!**" „Więc dobrze zrobiłem, że nie zważając na Badeniego, stanąłem po stronie Czechów i razem z innymi Słowianami ratowałem język czeski dla ludu czeskiego i dla robotników czeskich?" — „Dobrze, inaczej nie można było i nie wolno było postąpić" — zawołali chórem wszyscy zgromadzeni, dając tem samem dowód politycznego wyrobienia.

Socjaliści krakowscy nasyłają nam tutaj w okolicę całemi setkami i tysiącami rozrzucają swoje gazetki, ale ludu nie potrafili zbałamucić. Lud już wie, kto chce rządy wydać żydom, lud już wie, kto w parlamencie domagał się od rządu, aby brał w opiekę żydów galicyjskich, a nie chłopów, bo jak powiadają przywódcy socjalistów (Daszyński i inni), żydom gorzej się w Galicji powodzi, aniżeli chłopom. Więc te pijawki chrześcijańskie ma rząd brać w opiekę, a z chłopa ściągać skórę dalej jedną po drugiej, aż się dobierze do siódmej!

Przemawiało następnie kilku włościan, przemawiał pos. Zabuda, a na wniosek Janikowskiego udzielono p. Danielakowi wotum zaufania, wyrażono mu uznanie i serdeczne podziękowanie za pracę i złożono życzenia, aby jak najdłużej dla dobra ludu polskiego pracował. Wśród okrzyków: „Niech żyje Polska!" „Niech żyje polski lud!" „Niech żyją nasi posłowie" — zakończono zebranie obniesieniem [...] słów po sali.

Naczelnik nasz, zacny i dzielny Janos pokazywał następnie posłowi Danielakowi urządzenie kancelarji gminnej, urządzenie Kółka i sklepiku chrześcijańskiego, a później p. Danielak udzielał rad tym włościanom, którzy ich potrzebowali. Niektóremi sprawami przyrzekł poseł zaraz się zająć, jak np. sprawą nauczyciela z Paczałtowic, który wprost ma znęcać się nad dziećmi. Ubiegłej zimy aż do miesiąca marca wpuszczał dzieci do klasy tylko bez butów. Buty musiały dzieci zostawiać w sieni, a same marznąć w klasie. Zwracamy na te dziwne szczegóły uwagę władz. Tego zaś roku uwiązał dziecko 6-cioletnie na łańcuchu za to, że dziecko bojąc się nauczyciela, do szkoły iść nie chciało. Sprawa ta już była we Lwowie, ale nauczyciel ma jakieś plecy, które nawet to zrobiły, że żandarma, który miał czyny nauczyciela poświadczyć, przeniesiono nagle do Skałatu. Sprawę tę poruszą posłowie w Sejmie, względnie w Radzie państwa.

A wracając jeszcze do zgromadzenia, wspomnieć muszę o fakcie smutnym, ale równocześnie i radosnym. Oto jeden z naszych włościan, pomamiony i ocniony, dał się złapać żydom na słodkie słowa i zbałamucony odstąpił żydowi myto. Trzeba bowiem wiedzieć, że włościanie nasi w całym prawie powiecie wzięli myto na siebie. Gdy się o tem dowiedział p. Danielak — tak długo pracował, aż włościanina tego, Andrzeja Dąbka, do łez prawie serdeczną przemową rozczuliwszy, nakłonił do złożenia na zgromadzeniu następującego oświadczenia: „Podczas obecnie rozpisanej licytacji na myta w powiecie chrzanowskim,

zbalamucony przez nieuczciwych ludzi i przez żydów, którzy ładnemi i słodkiemi słowami potrafili mnie opętać, za pośrednictwem innego człowieka wziąłem 100 złr. od jednego żyda, aby mu nie przeszkadzać w otrzymaniu myta. Ponieważ te pieniądze żydowskie pieką moje ręce, jak srebrniki Judasza, przeto, pragnąc z serca naprawić zły czyn, w zbałamuceniu popełniony i pragnąc utrzymać swoje dobre imię i włościan przestrzedz na przyszłość, aby unikali żydów, a starali się myta wszystkie i dostawę szutru w swoje wziąć ręce, przeto owe 100 złr. składam na budowę kaplicy im. Dzieciątka Jezus przy kościele parafjalnym w Tenczynku. Moich zaś wszystkich sąsiadów i braci włościan proszę o przebaczenie i dobre o mnie zdanie".

Oświadczenie to spisał i podpisał następnie Andrzej Dąbek i wręczył je posłowi Danielakowi. Jako świadkowie położyli swoje podpisy na oświadczeniu: Jan Zabuda, Ludwik Janikowski, Franciszek Nowak, Marcin Czech, Piotr Sosoń, Józef Zastawnik, Kasper Woszczyna.

Uczestnik.

Nasze Szkolnictwo Ludowe.

IV.

„Może kto z czytelników posądzi mnie o rozrzutność, o trwonienie pieniędzy — o nie! każdy cent ma u mnie znaczenie dukata, ani jednego nie wydaję na marne, a jednak czy uwierzycie, gdy wyznam, że od dwu tygodni nie mam ani grosza? Piszę otwarcie, aby niejedna z koleżanek, w takiem samem znajdująca się położeniu, pocieszyła się, że jest na świecie dosyć podobnych jej męczenniczek i męczenników, noszących wspólne miano „nauczycielstwa ludowego". — Nie posądźcie mię jednak, czytelnicy o brak zamiłowania do zawodu lub zniechęcenie do pracy. Ambicja moja w tym względzie może przesadna, ale przepadło. Gardziłabym sama sobą, gdybym opieszale pełniła obowiązki, jakie na siebie przyjęłam; to też władza przełożona nie szczędzi mi pochwał przy każdej sposobności, a lud i dziatwa chwalą swoją nauczycielkę, nie domyślając się nawet jej biedy, ukrytej starannie pod suknią czystą, modnie zrobioną, ale wziętą na kredyt.

„Jutro jadę po pensję i już z góry jestem przygotowana na to, że do domu nie przywiozę ani złotego. Aby o tem przekonać, zrobię rachunek. W urzędzie podatkowym odciągną mi 7 złr. jako ratę za dekret (4 złr.) i na emeryturę (3 złr.), której więcej jak pewnie nie doczekam wśród ciężkiej pracy, a lichego odżywiania się. Za wiktuały z kwietnia zapłatę 7 złr., za płaszcz ratę 5 złr., a 4 złr. za ubranie brata, którego posyłam do szkoły. Wydam więc 23 złr. Pozostałymi dwoma nie wiem, czy opłacić posługę i furę, czy dać je bratu, lub oddać za buciki zimowe. A czem żyć cały miesiąc?

„Ha! chyba poezją i powietrzem majowem! Po części robię tak, bo zawsze około godziny 5 po południu, a więc w czasie podwieczorku, udaję się na przechadzkę w pole z książką w ręku, bo mam zamiar robić egzamin wydziałowy, choć prawdę powiedziawszy, tracę już chęć do tego bo cóż mi z egzaminu z odznaczeniem nawet, gdy brak najgłówniejszego czynnika przy otrzymaniu lepszej posady, protekcji?

„Ale uczę się, — pisze dalej w swym liście biedna nauczycielka — wszystek czas wolny poświęcam książkom, a powróciwszy z przechadzki wypijam coś niby imitację kawy, bo o śmietance ani mowy, i to mój wieczorny posiłek. Mięso to specjał, na który pozwalam sobie w niedzielę i święto. Mimo to wyglądam dobrze, widać, że przechadzka to najlepszy środek na dobre wyglądanie. Teraz jednak i na śniadanie trzeba się również będzie przez 3 miesiące zadawalać przechadzką, aby uciułać parę złotych na kolej do Lwowa w czasie wystawy, rozerwać tam trochę umysł znużony i widzieć się z koleżankami, które również się wybierają do Lwowa.

„Już dłużej jeremiad wywodzić nie będę, bo wiem, że to na nic się nie przyda. Ot, zrozumie mnie i pożałuje każdy i każda z kolegów i koleżanek, pocieszy się myślą, że jest więcej jego dolę dzielących i na tem koniec. — A władza wyższa? Hm! ona powtórzy swoje stereotypowe: „brak funduszów" — z tem przejdzie do porządku dziennego, do ułożenia może nowych planów naukowych, a wraz z nimi do coraz większych żądań od nauczyciela, aż ten znudzony i zgnębiony albo porzuci zawód, szukając chleba na innej drodze, albo, jeśli zechce pracować dla idei, przeniesie się pewnego pięknego poranku majowego w krainę nadziemską, w nagrodę czego wystylizują w *Szkole* piękny nekrolog, opłakujący jego rychły zgon koledzy.

„Ogłoś, proszę, Szanowny Panie, ten list, bo inaczej szkoda moich pięciu centów na markę, za które wolałabym kupić sobie jutro, będąc w mieście, szklankę sodowej wody w czasie, kiedy panowie kanceliści, żandarmi, woźni i panny służące zasiądą do objadu, składającego się co najmniej z talerza rosołu i kawałka pieczeni, o czem nauczycielce i nauczycielowi ludowemu, mającym rodzinę, tylko marzyć wolno!".

Lecz dosyć tego. Bliższe zastanowienie się nad faktami tutaj przytoczonymi doprowadza nas do wniosku, że uposażenie nauczycieli ludowych jest nietylko o wiele gorszem od uposażenia innych gałęzi służby publicznej, wymagających zbliżonej, a często nawet mniejszej kwalifikacji, lecz że jest wprost niewystarczającem na opędzenie codziennych potrzeb życia. To nam dostatecznie tłomaczy przyczynę właściwą, dlaczego u nas brak kandydatów nauczycielskich, dlaczego nietylko nie możemy tworzyć nowych szkół, ale nawet już istniejące musimy zamykać.

Jedynym środkiem do zapewnienia krajowi dostatecznej ilości sił nauczycielskich i do umożliwienia nowych szkół tysiącami nam jeszcze potrzebnych jest tedy — prócz pomnożenia seminarjów — nie co innego, tylko podniesienie płacy nauczycielskiej do tej wysokości, aby z niej można choć skromnie, lecz uczciwie wyżyć. Jeżeli nie chcemy trwać nadal w nieszczęsnym zastoju na polu szkolnictwa, jeżeli szczerze pragniemy, aby ostatecznie organizacja szkół ludowych w całym kraju i dla wszystkich gmin jego była wykończoną, to musimy stanowczo polepszyć byt materjalny nauczycielstwa. To jest konieczność żelazna, której uniknąć nie można, jeśli nie chcemy zakwestjonować całej oświaty ludowej, to znaczy, jeżeli nie chcemy na całej naszej przyszłości położyć krzyżyka.

Teraz trzeba się zastanowić nad sposobem, w jaki to podwyższenie płac ma być przeprowadzone. Obecnie obowiązuje system płac t. zw. miejscowo-klasowy, według którego wysokość płacy nauczyciela stosuje się do ilości mieszkańców tej gminy, w której się szkoła znajduje. I tak w pierwszej klasie, t. j. w Krakowie i Lwowie płaca nauczyciela wynosi 800 złr., względnie 900 złr.; inne ludniejsze miejscowości, jak: Biała, Drohobycz, Jarosław, Kołomyja, Sącz, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Stanisławów, Tarnopol, Tarnów stanowią drugą klasę, a nauczyciele w nich pobierają 700 złr.; trzecią klasę z płacą 600 złr. tworzą gminy trochę mniej ludne, jak: Bochnia, Brody..... Złoczów, Żółkiew; do czwartej klasy z płacą do 450 złr., lub 500 złr. obniżoną należą miejscowości z liczbą mieszkańców jeszcze mniejszą, a w piątej klasie, czyli gminach wiejskich, płaca nauczycielska spada do 400, lub nawet i to aż w trzech czwartych częściach do 350 złr. Przytem nie jest nigdzie ściśle określone, którzy nauczyciele mają prawo ubiegać się o posady w pierwszej klasie, którzy w trzeciej, lub którzy mają być skazani na piątą.

System ten nie wytrzymuje najlżejszej krytyki, jest w wysokim stopniu niewłaściwy i oparty na podstawach z gruntu mylnych i niesprawiedliwych. Początek jego sięga czasów, kiedy nauczycielem wiejskim, lub małomiejskim bywał często organista, djak, były woźny, lub kapral, którym trudno było przyznać prawo ubiegania się o posady w sto-

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

przez

(83) **Daniela Lesueur.**

(Ciąg dalszy).

Od Majungi pochód postępował w górę tak nieznacznie jednak, iż to się wcale czuć nie dawało. I w dalszej drodze wzniesienie nie miało się zwiększać, tak, że z tej strony nie liczyło się na żadne przeszkody. Kilka godzin podróży utrudziło znacznie jeźdców, tak że należało pomyśleć o chwilowym choćby wypoczynku dla nabrania sił i wytchnienia. Konie też bardzo już robiły bokami. Jan polecił jednemu z żołnierzy napoić je w pobliskiej krynicy i oprowadzać wolnym stępem po równinie.

Wypoczynek zresztą nie miał być długi. Pośpiech nadzwyczajny wskazany był koniecznością. Wszak szło tu wyłącznie o to, by Jan dostał się do Tananariwy jeszcze przed jej zdobyciem i wręczył generałowi Duchesne traktat pokojowy przed rozpoczęciem rokowań. Tymczasem zdobycie miasta mogło nastąpić lada chwila i cała utrudzająca ekspedycja w razie opóźnienia przedsięwziętą by była daremnie.

Przepyszny wschód słońca zmienił niemal cały krajobraz, oblewając go oślepiającem niemal światłem czerwonawego połysku. W oddali błyszczały w słońcu wody Betsiboka. Na prawo ciągnęła się droga oznaczona w planie jako linja strategiczna, po której wojska francuskie posuwać się miały w głąb kraju. W Marovay, do którego Jan miał nadzieję dostać się jeszcze przed wieczorem, znajdował się mały fort, zaopatrzony w załogę francuską. Tam to właśnie na podstawie legitymacji pułkownika Bailloud, Jan otrzymać miał nowe konie dla swego szczupłego orszaku.

Drugi dzień pochodu przeszedł tak samo: koło południa tylko, żar słoneczny stawał się tak nieznośnym, że Jan skupić musiał całą swą energję, by się samemu nie zniechęcić i dodać otuchy towarzyszącym mu żołnierzom, nieprzytomnym prawie z upału i zmęczenia.

Wreszcie wieczór zapadł, przynosząc z sobą ulgę i ochłodzenie. Jeźdźcy zbliżali się już do Marololo, gdzie Jan postanowił znowu zatrzymać się na chwilę. Sam byłby spieszył wprawdzie co prędzej do celu, ale musiał się liczyć ze swymi żołnierzami, którzy mimo najlepszej chęci nie mogli wytrwać tak długo i opanować swego zmęczenia. To też gdy porucznik i komendant obwieścił im, że chwila wypoczynku się zbliża, nie umieli ukryć swej radości i zadowolnienia.

Tymczasem gdy zjeżdżali z górzystego stoku drogi, koń pod jednym z jeźdców przestraszywszy się czegoś, skoczył niespodziewanie w bok, tak że żołnierz spadł na ziemię i to tak nieszczęśliwie, że odniósł bolesną i niebezpieczną ranę w czoło. Doraźny opatrunek okazał się niedostatecznym, żołnierz nie odzyskał przytomności. Całego orszaku dla niego zatrzymywać nie było można, innej skutecznej pomocy nikt nie był mu w stanie udzielić tak, że Jan znalazł się w prawdziwym kłopocie, co mu począć należy.

Jan wyciągnąwszy z kieszeni małą kartę strategiczną, chciał przedewszystkiem zdać sobie dokładnie sprawę z miejsca, w którem się znajdował.

— O ile się zdaje, jesteśmy w pobliżu wioski sakalawskiej — rzekł do kwatermistrza małego orszaku. — Szczep ten, o ile mi wiadomo, nie jest nieprzyjaznym Francji. Jeżeli bardzo nie będziemy potrzebowali zbaczać z wytkniętego kierunku, aby dostać się do tej wioski, pozostawię w niej biednego rannego naszego towarzysza, który dalej nie może już brać udziału w pochodzie. Nie miałbym serca zostawić go na szerokiej pustyni, gdzieby go czekała śmierć niechybna. Tymczasem zaś starajcie się podtrzymać go jako tako na koniu.

Rzeczywiście po paru chwilach napotkali ślady wskazujące, iż wioska, oznaczona na karcie, znajdowała się niedaleko. Po przez zarośla błyskały światełka, opodal widać było ogrodzone pastwisko dla żebr i trzody.

— Poczekajcie tu — rzekł Jan, zwracając się do swych żołnierzy. — Jeżelibym was potrzebował, przywołam was wtedy. Gdybyśmy wszyscy razem wkroczyli do ich wioski, pomyśleliby może, że w nieprzyjaznych przybywamy zamiarach i chcemy ich atakować. Dla tego też chciałbym wprzód porozumieć się z ich naczelnikiem.

To mówiąc zeskoczył z konia i piechotą ruszył w kierunku wioski.

Szmer głosów stawał się coraz wyraźniejszy, pomieszany z dźwiękami krzykliwymi i urywanymi a tworzącymi jakby jakąś melodję.

— Cóż robić mogą ci ludzie — zapytywał Jan sam siebie. — Czyżby obchodzili jaką uroczystość religijną na cześć księżyca?

Postąpiwszy o kilka kroków naprzód ujrzał szczególne widowisko,

Na środku odkrytej polanki paliło się wielkie ognisko. Naokoło tego ogniska siedziało w kuczki kilkaset osób, żywo rozmawiając i gestykulując. Czarne ich sylwetki zlewały się z pomrokiem nocy, twarze tylko oświetlone płomieniem ogniska widać było wyraźnie. Nosiły one piętno dzikości i okrucieństwa. Zgromadzenie w przeważnej części składało się z mężczyzn. U boku każdego na ziemi leżał oszczep, ostro zacięty i ozdobiony piórami.

Jan słyszał nieraz od starych miejscowych żołnierzy o podobnych zgromadzeniach tubylców, na których roztrząsano sprawy wojny lub pokoju, postanawiano wyprawy i omawiano ważniejsze kwestje, mogące obchodzić całe plemię osady.

Pomimo zgiełku i krzyków usłyszano, czy też dostrzeżono, przybycie młodego porucznika, kilka głów się odwróciło, wkrótce zaś całe zgromadzenie z niechętną ciekawością patrzyło na przybysza. Głębokie milczenie zapanowało wśród tak ruchliwego przedtem zebrania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

licach kraju i którzy za swą pracę na wsi nie mieli nawet pretensji do wyższego wynagrodzenia.

Prof. Jerzy Harwot.

Leon XIII.

II.

Papież Pius VII, za powrotem do Rzymu, zabrał się przedewszystkiem do wzmocnienia ruchu katolickiego. Rewolucja francuska i doktryny Napoleona I. wpłynęły na szerzenie się niewiary i nienawiści do duchowieństwa i obrządków religijnych. Chcąc zaradzić złemu i wiedząc dobrze, że przyszłe pokolenie powinno być wychowywane na zasadach religji, powołał zakon OO. Jezuitów do Włoch i powierzył mu kształcenie młodzieńczych umysłów. Ci, w wielu miejscowościach pozakładali kolegja, do których garnęło się tysiące uczniów.

Do najważniejszych zakładów naukowych należało kolegjum w Viterbo. Stare to miasto, sięgające czasów Etrusków, w którem często przebywali papieże, odznacza się zdrowem położeniem i malowniczą okolicą. W niem zostali umieszczeni obydwaj bracia Pecci: Józef i Wincenty Joachim w 1818 r. Znaleźli tam wszystko, o czem marzyła ich matka. Profesorowie zaprawiali umysł do nauk, kształcili serce i niezapominali o ćwiczeniu ciała. Nawet klasy początkowe powierzone były ludziom wybitnych zdolności i ci posiadali talent nadzwyczajny podawania wiadomości w formie przystępnej dla dziecięcej inteligencji. Wincenty Joahim z pierwszych chwil pobytu w szkole powziął upodobanie w języku łacińskim i oddał mu się z całem zamiłowaniem. W dwunastym roku życia układał już wiersze łacińskie i te znajdowały pochwałę nauczycieli. Młody uczeń posiadał silny organizm. Wychowany w Carpineto na świeżem powietrzu, rozwinął się nad swój wiek. Pobyt w kolegjum i praca nadmierna wpłynęły jednak ujemnie na jego zdrowie i w 1821 r. zachorował ciężko na tyfus. Dzięki idealnej opiece OO. Jezuitów, dziecko zostało uratowane, lecz nigdy już nie odzyskało dawnego zdrowia. Nic to nie przeszkadzało, że młody Wincenty Joahim oddawał się studjom z większym jeszcze wysiłkiem i szczególniej w naukach humanitarnych robił ogromne postępy i celował przed innymi uczniami. Na wakacje obydwaj bracia powracali do Carpinetto. Radość rodziców nie miała granic, zwłaszcza, że synowie przywozili świadectwa szkolne pełne pochwał dla ich pilności i zdolności. Wincenty Joahim nie znał jednak odpoczynku i gdy jego rówieśnicy oddawali się zabawom, on, z ulubionymi swymi autorami rzymskiemi, udawał się do lasu i tam przepędzał całe godziny na ich studjowaniu.

Wakacje prędko przeszły i wybiła godzina odjazdu. Pożegnanie odbyło się nadzwyczaj czule. Matka błogosławiła synów na drogę, z wybuchami płaczu spazmatycznego. Miała widocznie przeczucie bliskiej swej śmierci. W jesieni zapadła ciężko na zdrowiu. Przewieziono ją do Rzymu dla klimatu łagodniejszego i lepszej opieki lekarskiej. Wysiłki lekarzy nie mogły jednak już nic pomódz i hrabina Pecci znalazła się w przededniu śmierci. Oczekiwała zgonu z niezwykłą odwagą. Bolało ją tylko, że zostawia męża i siedmioro sierot.

Józef i Wincenty Joahim przywołani z Viterbo zdążyli jeszcze na czas, aby odebrać ostatnie rady i błogosławieństwo swojej rodzicielki. Co im mówiła, nie przeszło do potomności, ale to wiemy, że chwila ta wyryła się na zawsze w ich pamięci.

W dniu 5 sierpnia 1824 roku Anna Pecci przeniosła się do wieczności. Na katafalku ubrano ją w habit zakonu św. Franciszka. Zwłoki jej pochowano w kościele św. Wenantego, a następnie przeniesiono do kościoła „Czterdziestu męczenników“, gdzie dotąd spoczywają.

Śmierć matki podziałała deprymująco na obu braci. Józef zdecydował się opuścić świat i wstąpić do zakonu OO. Jezuitów. Wincenty już wówczas powziął postanowienie poświęcenia się stanowi duchownemu; na razie wstąpił do *Colegium romanum* na wydział filozoficzny. W tym czasie zmarł papież Pius VII i na stolicę apostolską wstąpił Leon XII.

Na oddziale retoryki Wincenty Joachim tak się odznaczył, że wybrano go na wygłoszenie odczytu łacińskiego przed profesorami i kolegami o porównaniu Rzymu pogańskiego z chrześcijańskim. Otrzymał on przy końcu roku szkolnego najwyższe odznaczenie nietylko z retoryki, lecz i z poezji. Jeden z jego towarzyszów szkolnych opowiada, że dzisiejszy Papież, jakkolwiek posiadał temperament nadzwyczaj żywy, stronił od wszelkich uciech i rozrywek światowych. Najmilszą jego zabawą była praca przy stoliku, a jedyną przyjemnością studjowanie klasyków rzymskich. Jakby przeczuwając już swoje przyszłe wyniesienie, starał się być godnym tjary Piotra św. Mimo skłonności do odosobnienia posiadał przyjaciół serdecznych, a między nimi księcia Riario Sforza, który się potem odznaczył na stolicy arcybiskupiej w Neapolu.

Leon XII ogłosił jubileuszowe uroczystości dla całego świata katolickiego. Z obydwóch półkul ściągali się pielgrzymi do Rzymu. Papież w asystencji kardynałów zwiedzał boso wszystkie kościoły. Pobożność i pokora tego świętego męża, wywoływały powszechny entuzjazm. Po całem mieście odbywały się liczne procesje. W nich wzięli także udział uczniowie *Colegii romani* w liczbie 1400, którzy gremjalnie udali się wszyscy do kościoła św. Piotra i tam zanosili gorące modły za papieża. Ojciec św. wzruszony tymi gorącymi objawami miłości dla jego osoby, wezwał uczniów do Watykanu i udzielił im błogosławieństwa. Przyjął także deputację tej młodzieży, na czele której stał Wincenty Joahim. Wygłosił on mowę łacińską, która się ogromnie spodobała Leonowi XII. Dzisiejszy jego następca otrzymał wówczas od papieża medal pamiątkowy w ozdobnem pudełku.

Delta.

Nowiny rolnicze.

Nowy Rok rozpoczął szereg dni swoich nadzwyczaj piękną pogodą, która oby była przykładem dla reszty dni jego, i przyczyniła się do powetowania strat, które dwa poprzednie lata przez swe nieustanne słoty i deszcze, nam rolnikom przyniosły. Starsi gospodarze twierdzą, że klimat się zmienił.

Oby ten rok zadał kłam tym mało uzasadnionym twierdzeniom, oby pozwolił zapomnieć tym starszym braciom przy pługu, o tych dawnych dobrych czasach, a zachęcił ich do liczenia się z obecnymi warunkami, do korzystania z obecnych nowych teoryj, nowych nauk i wynalazków.

Jak te życzenia są na czasie, niechaj posłuży świeży przykład.

Tymi dniami rozesłał znany hodowca ziemniaków p. Dołkowski z Nowej Wsi swe cenniki. Na drugiej stronnicy tego cennika czytamy: „Hodowla ziemniaków w kraju, jak dotąd, może istnieć tylko z amatorstwa, bo o poparciu tak potrzebnego zakładu ze strony rolników lub kraju, mowy nie ma, skoro każdego roku z wiosną setki centnarów najnowszych odmian wędruje do gorzelń, albo na paszę dla bydła, zamiast stać się podstawą rentującej uprawy ziemniaków“.

Jakkolwiek prawdą jest, że ceny, które p. Dołkowski za swoje nowo wyhodowane ziemniaki stawia, są bardzo wysokie, to jednak słowa, któremi się do nas odzywa, stanowią niezbity dowód odporności naszej przeciw wszystkiemu co nowe.

Powtarzać chyba już nie potrzebuję, że stare gatunki ziemniaków, które my po większej części sadzimy, wyrodziły się prawie zupełnie, i dają nadzwyczaj niskie plony, straciły właściwości, konieczne do dobrego przechowywania i t. d., że taką samą koniecznością, jak zmiana innych płodów, jest zmiana gatunku ziemniaków, wobec tego więc trzeba być nieprzyjacielem dla siebie samego, żeby z wiedzy i pracy takiego hodowcy nie korzystać.

Niemcy lepiej umieją wykorzystać p. Dołkowskiego, gdyż nie tak dawno widziałem cennik jakiegoś niemieckiego chodowcy, który nadzwyczajnie wychwala ziemniaki „Piast“, nazywając je „Piast Dołkowski“ *Ihn Nachzucht.* O ile wiem, jest p. Dołkowski jedynym hodowcą w kraju, i jeżeli amatorstwo jego nie da mu z czasem jakiegoś brzęczącego rezultatu, to nie dziwiłbym się, gdyby hodowlę zwinął, a my będziemy musieli znów Niemcom płacić haracz za nieudolność naszą i będziemy dziwić się i narzekać, że też to nikt w kraju nie rzuca się na taką hodowlę.

Kto w Niemczech i Francji widzi i czyta, jak ogólne budzi w sferach rolniczych zainteresowanie każdy nowy cennik wiosenny takiego pana Paulsena z Nassengrund lub p. Vilmorain'a, kto wie, jak i p. Dołkowskiego szanują za jego prace i trudy za granicami kraju, temu mimowoli, pomimo największego optymizmu, musi stanąć na myśli to wiecznie powtarzane zdanie: „Jesteśmy nieudolni“.

Panu Dołkowskiemu zaś śmiałbym zrobić bardzo niewinną propozycję co do pewnej zmiany w swych cennikach, a mianowicie najprzód, aby cokolwiek z ceny opuścił, a powtóre, aby przy rozmaitych odmianach dodawał, jakim mianowicie gatunkom gleby poszczególne gatunki ziemniaków najlepiej odpowiadają.

Kiedy już zeszliśmy na pole hodowli, to potrącić sobie pozwolimy także o świeżo inscenizowaną hodowlę świń rasy polskiej, przez c. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie. Jak wiadomo, świnia rasy polskiej późno dojrzewa, i nie ma skłonności do tuczu, a od wieków źle karmiona, wyrosła na typ specjalnie mięszany.

Różnica pomiędzy utuczeniem się świni rasy polskiej a rasy angielskiej jest nadzwyczajna, gdyż gdy rasa angielska utuczy się w przeciągu dni sto, rasa polska przy równem paszeniu conajmniej dni sto trzydzieści potrzebować będzie, i kiedy pierwsza obok mięsa osadzi dużo tłuszczu, druga da li tylko mięso, które wyłącznie na szynki będzie miało pokup, i o ile mięso pierwszej poszukiwanem bywa przez szerokie warstwy ludności, nabywcą mięsa świni polskiej będzie tylko garstka wybrednych smakoszów.

Jest to temat bogaty, lecz brak miejsca nie pozwala mi tutaj szerzej się o tej kwestji rozpisywać, a te po krótce zestawione punkty wątpię czy za hodowlą świń polskich przemawiać mogą. Mięso świń rasy polskiej nie będzie nigdy o tyle droższe, iżby wyrównać było wstanie temu plus czasu i paszy jakich koniecznie potrzeba do osiągnięcia tej wagi, którą osiągną świnie angielskie. Z tego też powodu zarzucają już dzisiaj za granicą wszelkie w tym celu porobione krzyżowania, gdyż przekonano się o niepraktyczności tego kierunku.

Obok wyżej wymienionych hodowli, rozpoczęliśmy w kraju jeszcze jedną hodowlę, która rzeczywiście nadspodziewanie szerokie przybrała rozmiary. Jest to specjalna hodowla, protegowana przez decydujące sfery, a jest nią bakcyl zarazy pyska i racic. Kiedy dawniej tylko przy bardzo suchych latach można było ze skutkiem szerzyć hodowlę takiego bakcyla, dzisiaj zdołano tak ją wydoskonalić, że żaden właściciel bydła nie jest pewnym dnia ani godziny, a często nawet się zdarza, że bakcyl taki dwa razy do roku w gościnę do obór naszych przybywa. Zapyta się zapewne szanowny czytelnik, kto właściwie zajmuje się tą hodowlą? Otóż najprzód p. weterynarz powiatowy, panowie rewizorowie bydła, żandarmi i oglądacze, potem idzie cała falanga wędrujących kupców, którzy po wsiach chodzą za krowami, cielętami i świniami, a wreszcie sztuczne wylęganie tego bakcyla utrzymują żydki w swych brudnych hałatach i pejsach, przywożący mleko z Królestwa polskiego do Krakowa.

Jak u nas w kraju wybuchnie gdziekolwiek zaraza, natychmiast można zrobić podanie do Starostwa. Na miejsce przyjedzie weterynarz, zbada stan rzeczy i przeczyta ci biedny gospodarzu cały szereg paragrafów, z których dowiesz się, że nie wolno wyprowadzać bydła z obory, nie wolno sprzedać cielaczka, nie wolno nawozu przez wieś prowadzić, a co najgłówniejsza, nie wolno ci mleka odstawiać. Ale żydkowi z Królestwa wolno wszystko. Jemu ustawa pozwala mlekiem od krów zarażonych pół Krakowa wytruć, bo nad jego oborą nie ma kontroli.

Niechaj nad tym faktem zastanowi się świetne Towarzystwo rolnicze w Krakowie i niechaj postara się u władz, aby te albo zamkły granicę, albo poddały mleko z Królestwa jakiejkolwiek kontroli, gdyż rzeczywiście obawiać się należy, że sprytne żydki rzucą się na sztuczne hodowanie tego bakcyla, używając go zgrabnie do usuwania sobie z drogi niemiłej konkurencji mlecznej, o ile ona jeszcze wogóle z naszej strony im przeszkadzać może.

W. S.

Z KRAJU.

Lwów d. 4 stycznia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Sprawa decentralizacji krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na korzyść tutejszej reprezentacji. — Przygotowawcza robota dla Sejmu. — Sezon operowy.

Wśród szerokich kół naszego wiejskiego i miejskiego obywatelstwa sprawa reorganizacji tutejszej Filji krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, jest żywo omawiana i powszechnie się nią interesują. Przed świętami odbyło się liczne zgromadzenie w tej sprawie, a w tym miesiącu odbędzie się drugie takie same. Może być, że w Krakowie, w głównej dyrekcji, nie są dokładnie poinformowani o tendencji, jaka wśród ubezpieczonych we wschodniej Galicji panuje — byłoby jednak z korzyścią dla interesów instytucji, aby kierownicy Towarzystwa baczniejszą, szczególniej teraz, zwracali uwagę na to właśnie, co się agituje we wschodniej Galicji, tembardziej, że tego lekceważyć nie można, bo stawiane żądania są nietylko słuszne, ale leżą w interesie samej instytucji, jako takiej. Idzie tu przedewszystkiem o to, aby w czynnościach urzędniczych Towarzystwa nastąpiła powna decentralizacja, a przedewszystkiem, aby lwowska reprezentacja instytucji, obejmująca więcej, aniżeli połowę interesów całej Galicji, miała rozszerzoną władzę i siłę wykonawczą, a nie potrzebowała w najmniejszej drobnostce, nawet gdy idzie o umieszczenie inseratu, udawać się do głównej dyrekcji. Ta scentralizowana procedura krępuje zdrowy rozwój Towarzystwa, a przedewszystkiem utrudnia kontrolę. Otóż ubezpieczeni we wschodniej Galicji żądają takiej decentralizacji i żądają stanowczo. Porozumiewają się oni w tym celu, zwołują zebrania, domagają się i domagać będą, w swoim własnym i w interesie instytucji, o odpowiednią zmianę statutu. Akcja ta rozwija się konsekwentnie w całej wschodniej Galicji i, jak wspomniałem wyżej, należy się z nią liczyć. Tymczasem doszły tu do nas wiadomości, że w Krakowie, w sferach decydujących Towarzystwa, w tej właśnie sprawie panuje taki konserwatyzm, że nie chcą słyszeć o tej decentralizacji. Co więcej, z powodu zmiany kierownika tutejszej filji, od kandydatów wymagają zrzeczenia się wszelkich w tym kierunku idących reform. Jak wiadomo p. Gnoiński, obecny kierownik filji lwowskiej, ustępuje, ale usunięcie się jego nastąpiłoby wcześniej, gdyby właśnie nie ta sprawa co do zmiany statutu Towarzystwa. Dzienniki tutejsze nie

omyliły się wcale, ogłaszając przed kilku tygodniami, że p. Edward Marynowski, jeden z dyrektorów tutejszego Banku kredytowego, powołany był do objęcia stanowiska dyrektora reprezentacji lwowskiej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Bo tak istotnie było, tylko że p. Marynowski, pojmując swoje obowiązki szeroko i sumiennie, prosił przedewszystkiem o zmianę statutu w tym kierunku, aby reprezentacja lwowska w czynnościach swoich nie była krępowana i mogła skuteczniej przyczyniać się do rozwoju całej instytucji.

Sfery decydujące nie tyle może nie podzielały zapatrywań p. Marynowskiego, ile potrzebowały namyślać się nad tem, a tymczasem, jak to często u nas bywa, zaczęły działać postronne wpływ i sprawa obsadzenia stanowiska po p. Gnoińskim, odwlokła się, a zjawił się też nowy kandydat p. Kraiński, który podobno ze swej strony nie stawia żadnych wymagań, nie poczuwa się do najmniejszej inicjatywy i pragnie być tylko najzwyklejszym urzędnikiem Towarzystwa. Cenne są bardzo tego rodzaju poddania się wyższej kierowniczej władzy i nawet w pewnym stanie interesów mogą być wygodne, ale wątpię, aby to leżało zasadniczo w interesie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, jako instytucji, opartej o szerokie podstawy, nietylko finansowe, ale i obywatelskie. Dowiaduję się, że objęcie kierownictwa Reprezentacji lwowskiej po p. Gnoińskim, nie nastąpi w marcu, jak to było zapowiedziane, ale daleko później, a ponieważ zmiana statutu Towarzystwa bezwarunkowo musi nastąpić, choćby się nie wiem komu to nie podobało, więc najlepiej będzie, gdy nowy dyrektor filji lwowskiej obejmie posadę wówczas, skoro mu obowiązki określi nowy statut. Winienem objaśnić, że co do obecnego uposażenia dyrektora Reprezentacji lwowskiej, najfałszywsze krążą pogłoski i pod względem materjalnym bynajmniej nie jest ono takie, za jakie go uważają. Obecnie dyrektor filji lwowskiej pobiera trzy tysiące kilkaset złr. rocznej pensji, procentów od interesów żadnych, tylko remunerację; — wolnego mieszkania w gmachu filji dyrektor też nie ma.

Po odroczeniu Sejmu, przez parę dni świątecznych, komisje niczem się nie zajmowały, gdyż posłowie na Nowy Rok rozjechali się — pewna jednak część, zaraz po niedzieli powróciła do Lwowa i niektóre komisje, może dziś, jutro, zaczną prawidłowo pracować tak, że Sejm po 10 stycznia będzie miał dość przygotowanego materjału.

Po za wątpliwemi przyjemnościami w Sejmie, w dniu dzisiejszym rozpoczyna się we Lwowie wielki sezon operowy. Rozpoczynamy go „Lohengrinem", tą samą operą Wagnera, która w poprzednim sezonie miała wielkie powodzenie, a przed laty kilkunastu, mimo że ją śp. Stanisław Dobrzański wystawił z wielkim nakładem pod względem dekoracyj i wokalnym, tak sromotnie upadła, że na drugiem przedstawieniu były pustki. Tegoroczny sezon operowy zapowiada się bardzo interesująco. Oprócz sił miejscowych, że się tak wyrażę współpracowniczych, zaangażowani zostali pp. Florjański, Bandrowski, Hellerówna, Klamrzyńska, Arklowa, Jeromin, Górski i Pawlikow Nowakowska. Z orginalnych oper usłyszymy w tym sezonie Noskowskiego „Livie Omintille" i „Rzeczpospolita Babińska" Sołtysa. Zet.

Ciężkowice, 4 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dawniej i dziś. — Mistrz Paderewski.

Był ongi przed czterdziestu laty czas, że w Ciężkowicach powietrze było czyściejsze, życie wśród swoich znośniejsze, była pracowitość i bojaźń Boża u mieszczaństwa, które wprawdzie bogactwem nie słynęło, ale we własnej chacie, przy kawałku gruntu i rzemiośle, zwłaszcza tkactwie, cicho i spokojnie z Bogiem i z sobą żyło.

Czasy te pamiętają ludzie starzy, którzy zarazem zapewniają, że wówczas w Ciężkowicach nie było ani jednego żyda!

Mieszczanie tutejsi prócz innych cnót mieli i ten cudowny samozachowawczy instynkt, słusznie do cnót chrześciańskich zaliczyć się mogący, że żydów nie lubili i żadną miarą do miasteczka puścić ich nie chcieli, a tradycja tych czasów podaje, że pewnego żydziaka, który się do miasteczka pierwszy sprowadził, w nocy z bachurami i betami za obręb wynieśli.

Z postępem czasu odporność ta i przezorność zmalały, sąsiedztwo na wskróś żydowskiej Bobowy, ciągłe stosunki z żydami na targach zrobiły swoje i tak powoli ale ciągle lud Izraela napływał do Ciężkowic jak i do innych miasteczek. Wykupili już wiele realności, zażydzili i zanieczyścili sobą miasteczko, chwycili w swe ręce wszelki handel i dzisiaj nie wiele brakuje, aby Ciężkowice, niegdyś dumne ze swej wobec żydostwa odporności, wyglądem swoim Bobowę przypominały.

Smutna to i wszędzie u nas powtarzająca się historja, to też nie powtarzałbym jej za innymi, gdyby nie to, że rok ubiegły właśnie zaznaczył się dla Chrześciańskiej ludności Ciężkowic szczęśliwie. Jak wiadomo bowiem mistrz Paderewski nabył w zeszłym roku dobra Kasnę dolną, tuż obok Ciężkowic położoną. Ponieważ, jak widać, czyste powietrze lubi i przyjacielem ludu wybranego nie jest, wydzierżawił w tym okręgu propinację; żydków, o ile to na razie możebnem było, przepędził; dom propinacyjny w Ciężkowicach od gminy tej, przelicytowawszy żyda, wynajął, aby w nim Chrześcijanina osadzić; kupił w miasteczku dom murowany piętrowy na umieszczenie w nim kasyna i kółka rolniczego, które tu ma być założone; w Kąśnej, choć to zima, przeprowadza gruntowne restauracje w budynkach i setkom rąk Chrześcijańskich daje pracę; zamierza też wprowadzić u siebie w Kąśnej światło elektryczne i przeprowadzić różne urządzenia z których i miasteczko korzystać będzie.

Powie ktoś, że człowiekowi bogatemu łatwo to zrobić. Prawda, ale z doświadczenia wiemy, że nie majątek sam, ale dobra wola robi takie rzeczy i dobrodziejstwa świadczy.

To też chrześcijańscy mieszkańcy Ciężkowic ze szczególną życzliwością i wdzięcznością patrzą na błogą działalność sąsiada i daj Boże, abyśmy takich obywateli mieli jak najwięcej, bo przy takiej pomocy, doświadczeniem nauczeni, zdołalibyśmy rychlej wyzwolić się z żydowskiej przewagi.

ZE ŚWIATA.

Londyn d. 1 stycznia.

(List oryginalny „Głosu Narodu"),

Rzut oka na wypadki polityczne. — Jubileusz Gladstona. — Teatry londyńskie.— Polscy śpiewacy.

Ubiegły rok zostanie na zawsze pamiętny w dziejach Anglji. W pierwszej linji jubileusz djamentowy panowania królowej Wiktorji, przejdzie do potomności, jako jedyny fakt w historji tego państwa, aby głowa koronowana tak długo piastowała berło połączonych trzech królestw. Następnie powstanie w Indjach, wojna w Sudanie, nieporozumienia kompanji afrykańskiej z rzeczpospolitą Transwalu i obecnie wyprawa Niemców do Chin, zaprzątają wszystkie umysły i nakazują myśleć poważnie o przyszłości tego kolosu, który trzyma pod swojem jarzmem przeszło 200 miljonów ludzi, należących do różnych ras i narodowości. Powstanie w Indjach jakkolwiek ograniczone i zajmujące małą część kraju, ma olbrzymie znaczenie dla Anglji. Dopóki Afganistan jest spokojny i nie wmiesza się w akcję czynną, to dotąd Anglja może spać bezpiecznie. W razie przeciwnym, jej samowładztwo może być serjo zagrożone. Nie uprzedzajmy jednak wypadków, bo te płyną szybkim prądem i nie długo będziemy czekali na rezultat.

Najważniejszą kwestją jest zatarg Chin z Niemcami. Cesarz Wilhelm ma słabość do podbojów zamorskich. Obecna wyprawa i zajęcie portu Kiau-Czau jest szachem dla Anglji. Za Niemcami stoi prawdopodobnie Rosja i sprawa przybrała pozory wielkiej poniosłości. Flota angielska na wodach chińskich została teraz znacznie powiększoną. W arsenałach panuje ruch gorączkowy. Zasekwestrowano już statki kompanij prywatnych i kilka z nich przemieniono na krzyżowce wojenne. Wogóle położenie stało się groźne i kto wie, czy na dalekim wschodzie nie zagrzmią działa.

Jeden z poważnych dyplomatów angielskich powiedział, że rok 1898 będzie brzemienny w wielkie wypadki. Emulacja Anglji i Rosji datuje się już od dawnych czasów. Obydwa państwa mają tyle sprzecznych interesów w Chinach i innych państwach azjatyckich, że dość jednej iskry, aby nastąpił straszny wybuch. Do wojny Rosja jest zawsze gotową. Nie potrzebuje ruszyć jednego żołnierza ze swoich prowincyj europejskich, bo wojska azjatyckie aż nadto wystarczą do poskromienia buty angielskiej. W pomoc Rosji pójdzie cała flota francuska i Anglja może się znaleść w położeniu bez wyjścia. Są to tylko przypuszczenia, lecz te mogą się łatwo przemienić w rzeczywistość.

Obchodzono tutaj z niezwykłą uroczystością 88 letnią rocznicę urodzin Gladstona. W *National liberal club* odbył się wielki bankiet na cześć starca sędziwego, przebywającego obecnie na południu Francji. Na wysłany telegram z życzeniami, odpowiedział Gladstone, że czuje się zupełnie zdrów i w lutym wróci do Anglji, aby w dalszym ciągu pracować dla dobra ojczyzny. Mało kto wie, że dawny premjer ministrów angielskich jest Szkotem i dla swojego kraju żywi głębokie uczucia. On pierwszy stanął na czele swoich rodaków i ujął się, aby na kartach geograficznych i polityce, wszystkie trzy królestwa nie nazywały się Anglją, lecz Wielką Brytanją.

Mieszkańcy Londynu są już przyzwyczajeni do mgły i dymu. Dla cudzoziemca jednak pobyt w tutejszej stolicy jest wprost niemożebny. Wczoraj o godzinie 12 w południe, panowała zupełna ciemność. Mimo ostrożnej jazdy tramwajów, omnibusów i dorożek, zaszło kilkanaście wypadków przejechania. Dzienniki notują skrzętnie każdy fakt, lecz to niewiele może. Anglicy są już do tego przyzwyczajeni, ale u obcych wzbudza to przykre wrażenie.

Nie wiem co sądzić o zapatrywaniach teatralnych mieszkańców Londynu, ale wydaje mi się on bardzo zacofanemi. Zwiedziłem kilkanaście świątyń Melpomeny i wszędzie spotkałem się z melodramatem. Gdyby to przynajmniej były utwory w guście d'Ennery'ego, możnaby jeszcze wybaczyć, lecz Anglicy nie znają się na finezji. Dowcip ich szorstki, obrobienie sztuk prymitywne. Gust publiczności niewyrobiony i byleby tylko było wiele hałasu na scenie, strzałów rewolwerowych i morderstw, jest już pewnikiem, że sztuka będzie miała powodzenie. Jedna tylko opera w teatrze Doury-lane zasługuje na uznanie. Śpiewają w nim jednak nie Anglicy lecz cudzoziemcy. Kochańska i bracia Reszkowie święcili tutaj największe swoje tryumfy i byli płatni po królewsku. Kochańska brała po 300 funtów za wieczór. Tak samo Reszkowie. Oprócz tego, trójka ta zarabiała ogromne pieniądze za występy na salonach lordów i bankierów. Książe Westminster płacił po 500 funtów, Rothschild 400 funtów. Patti w Londynie, w ciągu jednego sezonu schowała do kieszeni miljon franków i kupiła sobie wspaniały zamek w księstwie Walji. Żaden minister angielski nie może się pochlubić takimi dochodami, jak dobry śpiewak. Pokazuje się, że gardło popłaca więcej niż prawdziwa wiedza i zdolności dyplomatyczne. S. B.

Część urzędowa.

Z armji. Praktykantem budownictwa w rezerwie zamianowany podoficer rezerwowy Henryk Lacek w Tarnowie (do dyrekcji inżynierji w Krakowie). — Do domu inwalidów we Lwowie przydzielony został emerytowany kapitan Hieronim Raczyński. — Rotmistrz Józef Cyrus Sobolewski przeniesiony z 2 do 4 pułku ułanów. — Wachmistrz Karol Mitteregger przeniesiony z Poli do Przemyśla, a na jego miejsce poszedł do Poli Franciszek Mikolasek z Przemyśla. — Do rezerwy przeniesiony porucznik Emil Hintschel z 89 p. piechoty. — Całoroczny urlop otrzymał kapitan Józef Lipp z 20 pułku piechoty. — Do stanu pozasłużbowego przeniesiony podporucznik rezerwowy Alfred Piberhofer z 30 dywizji artylerji. — Pozwolono złożyć stopień oficerski porucznikowi Ryszardowi Randensternowi z 56 p. piechoty.

Przeniesieni: Kapitan 15 p. p. Eugenjusz Schimak do 30 p. p.; lekarze pułkowi: Wacław Snetiwy z 28 p. drag. do 45 p. p., Gustaw Unsing z 20 dyw. art. do 58 p. p., Ryszard Pfeffers z 8 p. uł. do 32 bat. strzel., Kazimierz Steier z 58 p. p. do 29 p. dyw. art.

Przeniesieni akcesiści aptekarscy: do apteki szpitala garnizonowego w Krakowie: Bilek Rudolf, Fiala Fryderyk, Pfahl Wilhelm, Sander Zygmunt, Nowakowski Stanisław, Miętus Władysław, Kwiciński Tadeusz, Seidler Ryszard, Luczczak Antoni, Hoffmann Stanisław, dalej przeniesieni praktykanci aptekarscy do apteki szpitala garnizonowego w Przemyślu: Meese Hugo. Deutsches Ludwik, Stieber Józef, Wertheim Wojciech, Havas Fryderyk, Zwetkovitz Józef, Holdy Koloman, Bartok Władysław, Meislinger Maksymiljan, Horvath Karol, Inczefi Wojciech, Solymossy Jan, Grandi Ryszard.

Do nieczynnego stanu obrony krajowej rotmistrz 8 p. uł. Wihelm Enis.

Do stanu prezenc. przeniesiony kapitan I klasy Leopold Höfner z 10 do 20 p. p.

Dłuższy urlop otrzymali kapitanowie: Gottschling Juljusz z 41 p. p., Hermann Jerzy z 83 p. p., Słomka Stanisław z 10 bat. pion. i porucznik Kolb Karol z 13 pułku piechoty.

W stan spoczynku przeniesiony kapitan Dziedzic Jan z 20 p. p.

Stopień oficerski złożyć pozwolono porucznikowi Tauschekowi Erwinowi z 58 p. p.

Z armji pozwolono wystąpić rezerwowemu akcesiście aptekarskiemu Karpińskiemu Eustachemu w Rzeszowie.

Awans noworoczny w armji i rezerwie. Rozporządzeniem cesarskiem z d. 29 grudnia z. r mianowany został:

Podpułkownik: Karol hr. zu Solms-Wildenfels, 13 pułku dr. (Łańcut), komendantem 6 p. dr.

Otrzymali: wojskowy krzyż zasługi porucznik Hermil Kosmutza 12 bat. pion. (Kraków); złoty krzyż zasługi por. Maksymiljan Bulla 12 b. pion. (Kraków) i zugsfuehrer Wiktor Mezabrodzki 12 p. pion.; srebrny krzyż zasługi kapral Tomasz Theil 12 bat. pion.

Otrzymali wyrazy zadowolenia cesarskiego: podp. Józef Temmel. komend. 12 bat. pion. (Kraków); kap. Józef Haberditz, kap. Fryderyk Quandt i por. Józef Glatz, wszyscy trzej 12 bat. pion.

Mianowani porucznikami rezerwy:

Kadeci zastępcy oficerów i kadeci rez.: Milan Milojevic 100 pp. Kraków; Bogusław Knobloch 44 pp. Przemyśl; Aleksander Fuglewicz 57 pp. Tarnów; Karol Ziarowski 40 pp. Jarosław; Henryk Sygnarski 57 pp. Tarnów; Alojzy Gross 100 pp. Kraków: Edward Malek 95 pp. Stanisławów; Karol Swoboda 24 pp. Lwów: Fryderyk Jimdna 55 pp. Tarnopol; Karol Rajlich 58 pp. Przemyśl; Józef Harmata 40 pp. Jarosław; Franciszek Dudek 13 pp. Kraków; Emil Bahner 100 pp. Kraków; Andrzej Kołodziej 13 pp. Kraków; Józef Miszkowski 13 b. feldjegrów, Bochnia; Brzetysław Vaclavek 9 pp. Przemyśl; A. Miazga 10 pp. Jarosław; W. Schifer 90 pp. Rzeszów; A. Ters 13 b. feldj. Bochnia; Izydor Biliński 80 pp. Lwów; T. Kalczyński 45 pp. Przemyśl; Franciszek Martikan 13 b. fj., Brody; Józef Melzer 90 pp., Rzeszów, Ernest Kroh, 95 pp. Stanisławów; Fryderyk Riedl, 40 pp. Jarosław; Emil Herfurth, 10 pp. Jarosław; Jan Załuski, 90 pp. Rzeszów z odkomenderowaniem do 58 pp., Przemyśl; Ignacy Czerwenka 100 pp., Kraków; Józef Klauber 100 pp. Kraków; Karol Hnevkowsky 40 pp. Jarosław; Jan Pribik 80 pp. Lwów; Jakób Hruby 90 pp. z odkom. do 89 pp. Jarosław; Fryderyk Neuman 90 pp. z odkom. do 89 pp. Jarosław; Bogumił Chodora 45 pp. Przemyśl; Wacław Günzl 56 pp. z odkom. do 10 pp. Jarosław; Zygmunt Danielski 90 pp. do 58 pp. Przemyśl; Grzegorz Lehkun 58 pp. Przemyśl. (C. d. n.).

Konkurs rozpisuje zwierzchność gminna miasteczka Jagielnica na posadę sekretarza gminnego z płacą 400 złr. Termin do 31 stycznia.

KRONIKA.

Kraków dnia 6 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś czwartek, Trzech Króli, Kaspra, Melchiora i Baltazara; jutro Juljana i Lucjana męczenników.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu styczniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), zające i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, borsuki, kury, głuszce i cietrzewie oraz przepiórki i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu styczniu wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, węgorza, czeczugę, klonka, jazia i szczupaka, oraz wszelkie ryby bez wyjątku. Ochraniać należy: raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godzinie 7 minut 38, zachód przypada o godzinie 3 minut 53 długość dnia godzin 8, minut 15.

Zmiana lunacji. Pełnia księżyca przypada pojutrze dnia 8-go, o godzinie 1 minut 24 po północy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z dnia na dzień.

We wczorajszym *Czasie* czytamy rzecz sensacyjną — ale powiedzmy odrazu, przykrą i upokarzającą. Profesor wiedeńskiego Uniwersytetu, Jagić, Słoweniec, który się odznaczył jako bardzo uczony slawista, wystosował list do Mommsena, a otrzymawszy od niego odpowiedź, ogłasza całą tę korespondencję w organie krakowskim i w jednem z niemieckich pism sztutgarckich. Powtarzamy, że prof. Jagić jest profesorem wiedeńskiego Uniwersytetu i że pomimo tego nie było wcale słychać o jakimkolwiek jego proteście przeciwko tej bezecnej politycznej orgii, jaką urządzili korporacyjnie jego niemieccy koledzy. To też ogłoszony w *Czasie* długi list Jagića do Mommsena, noszący datę dnia 6 listopada, skwapliwie czytać poczęliśmy w nadziei, że będzie on czem podobnie godnem i pięknem, jak dumny manifest naszego Balcera.

Niestety — rozczarowanie jest nad wszelki wyraz bolesne. Ten Słowianin, który nie śmiał powiedzieć słowa o zdradzieckich i nikczemnych manifestacjach swoich kolegów, bije Mommsenowi czołem, już nietylko dla jego „naukowej wielkości", (która jak wiemy jest więcej niż wątpliwa) ale ze względu na „cześć i przyjaźń dla jego osoby". Ten Słowianin oświadcza po fotelach Schönererów, po trąbkach i gwizdkach Bunków i Wolffów, po nożach Pferschów i po objawach podłości niemieckich profesorów Uniwersytetu, że „uważałby to za rzecz dla wszystkich Słowian w wysokim stopniu niekorzystną, gdyby oni przestali uważać Niemców za swoich najbliższych i najbardziej powołanych nauczycieli (!) — oświadcza, że „my Słowianie na długo potrzebujemy jeszcze pomocy naukowej ze strony naszych bardziej rozwiniętych (!!) sąsiadów", mówi wreszcie, że „Czechom mierzyć się z Niemcami byłoby zuchwalstwem z ich strony".

I niedość na tem: profesor wiedeńskiego uniwersytetu o słowiańskiem nazwisku twierdzi że „sposób w jaki wprowadzone zostały rozporządzenia językowe jest nieszczęśliwą formą", że „ostatnie wypadki dostarczyły dowodu, że w Austrji nie można rządzić przeciw Niemcom", że „język niemiecki musi zatrzymać szerokie pole, odpowiednio do swego ogólnego dla Austrji znaczenia". List przepełniony tego rodzaju kwiatkami, a proszący tylko, aby „Słowian ze względu na ich niezwykłe postępy (!) nie stawiało się wobec Niemców jako żywioł barbarzyński", kończy się przyjaznem podaniem sobie dłoni „mimo krzyków w parlamencie, które jeszcze nie zamilkły, ale zamilkną", zapewnieniami „najwyższego poważania i serdecznych życzeń z powodu 80-tej rocznicy urodzin Mommsena".. Co zaś p. Jagić o owych krzykach w parlamencie myśli, i jak je ocenia, wynika z tego, że bezecną odezwę swego pruskiego przyjaciela zachęcającą do rozbijania słowiańskich czaszek, nazywa „wyrazami nagany, żeby nie powiedzieć wyrazami oburzenia, wywołanymi naszą parlamentarną nędzą"... Ponieważ Mommsen Czechów „ganił" i na nich „się oburzał" — przeto i owa Jagićowa „nędza" w pierwszym rzędzie do Czechów ma się odnosić..

Cóż dziwnego, że wobec takiego listu, za który się wstydzić muszą wszyscy Słowianie, Mommsen stwierdza w odpowiedzi, pozornie grzecznej ale w gruncie pełnej pogardy, „wewnętrzne porozumienie" pomiędzy sobą a Jagićem. Czy można Słowianinowi większą wyrządzić obelgę? W liście owym ubolewa Mommsen, że „Habsburgowie wyrzekli się germanizacji Austrji podczas kontrreformacji" — i że dlatego, jak między wierszami oświadcza, przyszłość Austrji jest zgubiona. W każdym zaś razie „ogólnego kitu łączącego Austrję zdaniem Mommsena dostarczyć może tylko niemieckość". W końcu dziękuje Mommsen Jagićowi za to, że mu przyniósł swoim listem „jeden dobry dzień"...

Tę wstrętną korespondencję między bezczelnym Niemcem a wyzutym z poczucia własnej godności Słowianinem trzeba było o ile możności stłumić przed Słowiańszczyzną. Niech się nad nią rozpływają Sztutgartczycy! Co jednak te listy robią w *Czasie* i dlaczego z taką pompatycznością są umieszczone? Gdzie się podziała ta uczciwa, pełna godności, z zapałem przez wszystkich przyjęta polityka tego dziennika w końcu ubiegłego... kwartału? Po krótkiem *lucidum intervallum* nastąpiły dziś znowu austrjackie natchnienia, nastąpiły znowu nawoływania za przykładem *Słowa polskiego* do „egoizmu narodowego!" W miejsce listu Kazimierza Morawskiego drukuje się już list Jagića; miejsce szczerości zajął dawny giętki polityczny oportunizm... Doprawdy Mommsen może tryumfować! Słowiańskie czaszki istotnie poczynają okazywać się przystępnemi dla argumentów, które na jego hasło zastosowała wobec nas niemiecka zgraja parlamentarnych rozbójników! △

* **Nabożeństwo Matek chrześcijańskich** odbędzie się w piątek 7 stycznia b. r. w kościele św. Barbary o godzinie 8 rano.

* **Jubileusz Ojca świętego.** Uniwersytet krakowski wysłał z powodu jubileuszu Ojca świętego na ręce kardynała Rampolli w dniu 31 grudnia 1897 r. następujący telegram w języku łacińskim: „Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, składając cześć najgłębszą Ojcu św. Leonowi XIII Papieżowi, z powodu 60 letniej rocznicy kapłaństwa, przesyła najpokorniej wraz z ucałowaniem nóg Jego, życzenia najszczęśliwszego panowania, zdrowia i rządów najpomyślniejszych".

Odpowiedź, nadeszła d. 3 stycznia b. r. brzmi po przetłomaczeniu: „Knapiński, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Uczucia wierności i życzenia, przez Uniwersytet Jagielloński w Krakowie wyrażone, Najwyższy Pasterz, bardzo mile przyjął i z głębi serca go błogosławi. *Kardynał Rampolla*„.

* **Dr Z. Korotkiewicz,** dyrektor policji, powrócił wczoraj wieczorem z Wiednia do Krakowa.

* **Zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej** otworzył wczoraj prezydent miasta p. Friedlein o godzinie 6 wieczorem. Następnie prezydent oświadczył, że gwarectwo Jaworznickie przysłało 500 cetnarów węgla dla ubogich. Następnie sekretarz prezydjalny p. Groele odczytał dwie depesze: jedna z Belgradu, od serbskiej młodzieży akademickiej, druga z Pragi od zebrania mężów zaufania.

Następnie ks. dr Jul. Bukowski wystąpił z wnioskiem nagłym: „Zważywszy, że ubóstwo i nędza wzrasta w naszem mieście w zastraszający sposób, tak iż obecnie w Krakowie i w najbliższej okolicy znajduje się około 2.000 rodzin, które literalnie nie wiedzą co będą w najbliższym czasie jadły i żyją tylko z dobroczynności prywatnej lub publicznej, a niektóre z głodu giną; zważywszy, że istniejące w Krakowie Towarzystwa dobroczynne, aczkolwiek bardzo gorliwe i miłosierne, nie mogą podołać nawałowi ubogich, a nadto z powodu braku jednej wspólnej organizacji, nie zawsze pracują z pożądanym skutkiem, aby n. p. choć niektóre osoby wydobyć stale z nędzy i zaradzić jej wzrostowi; zważywszy, że tenże wzrastający pauperyzm grozi miastu i teraz i w przyszłości poważnemi niebezpieczeństwy, zwłaszcza wobec nowej ustawy o szupaśnictwie; zważywszy, że istniejąca w łonie Rady miejskiej sekcja dobroczynna, tak z powodu szczupłości swojej, jak i wielu innych spraw, któremi jest obarczona, nie jest w stanie podjąć tak ogromnej pracy, jaką jest kwestja zmniejszenia i choć częściowego uleczenia pauperyzmu w naszem mieście, stawiam przeto wraz z towarzyszami wniosek:

„Świetna Rada miejska ustanowi i wybierze nową sekcję, względnie komisję dla spraw ubogich, złożoną przynajmniej z pięciu członków, któraby przybrawszy sobie przełożonych Towarzystw dobroczynnych oraz niektóre osoby znane z gorliwości i miłości chrześcijańskiej, zajęła się pod przewodnictwem prezydenta i przy pomocy osobnego biura magistrackiego, wynalezieniem i wprowadzeniem w życie odpowiednich środków, celem zmniejszenia, względnie uleczenia pauperyzmu w naszem mieście, a na razie przynajmniej takiem urządzeniem i zorganizowaniem dotychczasowych wsparć dla ubogich, iżby te nie chwilowo, ale trwale nędzy i próżniactwu zaradzały. Sprawy szpitalne, dotąd do sekcji IV należące, mogłyby także tej nowej sekcji być przydzielone".

Wniosek powyższy nosił prócz wnioskodawcy 18 podpisów radców miejskich. Po krótkiej dyskusji, w której brali udział radcy: dr Popiel, dr Styczeń, Kwiatkowski, dr Pieniążek, hr. Potocki i prezydent Friedlein na wniosek hr. Andrzeja Potockiego uchwalono wybór komisji uskutecznić na przyszłem posiedzeniu Rady miejskiej. Następnie na wniosek r. m. Rehmana uchwaliła Rada, aby prezydent, wobec często zdarzających się wypadków na źle strzeżonej linji kolei obwodowej, poczynił starania lepszego dozoru tejże.

Z porządku dziennego uchwaliła Rada wniosek sekcji I postanawiający wnieść do Ministerstwa kolejowego przedstawienie, domagające się koniecznie urządzenia poczekalni i restauracji na drugim peronie dworca kolei północnej. Sprawę tę, jak również sprawę rozszerzenia drogi dojazdowej do dworca, obok podkopu w ulicy Lubicz, poruczono prezydentowi, aby ten gdzie należy, wraz z posłami krakowskimi do Rady państwa, poparł je. Dalej uchwaliła Rada na wniosek sekcji I naglącą potrzebę wniesienia petycji do Wydziału krajowego, aby tenże raczył ułożyć i na najbliższej sesji przedłożyć Sejmowi projekt ustawy, mocą której mogłyby przepisy odnośnej ustawy budowniczej miejskiej z odpowiedniemi zmianami co do kompetencji władz i toku instancji być rozciągnięte na gminy miejskie, stykające się bezpośrednio z większemi miastami.

Na wniosek dra Piotra Górskiego, uchwalono udać się do Sejmu o wcielenie do miast tych gmin, które obecnie leżą w obrębie i przytykają do miasta.

Wreszcie uchwaliła Rada na wniosek sekcji III zezwolić na wydanie kwitu ekstabulacyjnego, celem wykreślenia ze stanu biernego realności w Ludwinowie prawa zastawu, dla sumy kaucyjnej 1000 złr. Władysława Wyrobisza na rzecz Gminy miasta Krakowa zaintabulowanego.

Przy punkcie czwartym porządku dziennego dla braku kompletu, prezydent zamknął posiedzenie o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Organizacja sądu wyższego. Podział czynności w sądzie krajowym wyższym przedstawia się jak następuje; Senat I (karny). Sprawy karne z okręgów sądowych: Kraków, Tarnów, Rzeszów, Wadowice, Nowy Sącz, Jasło. Przewodniczący prez. Czyszczan, zastępca wicepr. Żeleski. Dalszych pięć senatów cywilnych objęło: 1) odwołania w sprawach cywilnych i rekursy, które według dawnej ustawy mają być rostrzygane i podzieliły się niemi w ten sposób; Senat II (przewodniczący wicepr. Żeleski, zastępcy radcy Nowotny i Trzmiel) objął odwołania z sądu obwodowego Tarnowskiego, tudzież z sądów powiatowych: Brzostek, Gorlice, Jordanów, Milówka, Przeworsk, Wiśnicz; Senat III (przewodn. prez. Czyszczan; zastępcy, radcy: Łachecki i dr Wolff) z sądu obwodowego Nowosądeckiego tudzież z sądów powiatowych: Biecz, Chrzanów, Ciężkowice, Dębica, Dobczyce, Krosno, Myślenice, Niepołomice, Nowy Sącz, Oświęcim, Rozwadów, Skawina, Sokołów, Strzyżów, Tuchów, Wadowice, Wojnicz, Ulanów, Żabno, Zator; senat IV (przew. radca Bossowski, zastępca radca Hankiewicz) z sądów obwodowych Rzeszowskiego i Wadowickiego tudzież z pow. sądowych: Biała, Bochnia, Dąbrowa, Grybów, Kalwarja, Kolbuszowa, Krościenko, Leżajsk, Limanowa, Liszki, Nowy Targ, Pilzno, Podgórze, Rzeszów, Ślemień; senat V (przew. radca Szurek, zast. r. Góra) z sądu obwodowego jasielskiego tudzież z sądów powiatowych: Andrychów, Brzesko, Kęty, Łańcut, Maków, Muszyna, Radomyśl, Ropczyce, Stary Sącz, Tarnów, Tyczyn, Wieliczka, Żywiec; senat VI (przew. radca Lipka, zast. radca dr Tarłowski) z sądu krajowego krakowskiego tudzież z sądów powiatowych: Czarny Dunajec, Dukla, Frysztak, Głogów, Jasło, Jaworzno, Kraków, Krzeszowice, Mielec, Mszana Dolna, Nisko, Radłów, Tarnobrzeg, Żmigród. 2) Odwołania we wszystkich sprawach cywilnych i rekursy, które według nowej ustawy mają być przeprowadzone i rozstrzygane, podzieliły między sobą senaty II, III i V, a mianowicie: senat II z sądu obwodowego Jasielskiego; senat III z sądów obwodowych: Rzeszowskiego, Wadowickiego, Nowosądeckiego: senat V z sądu obwodowego Tarnowskiego. Odwołania i rekursy w sporach handlowych i wekslowych według nowej ustawy z sądu krajowego Krakowskiego objął senat IV. Odwołania i rekursy w sprawach ogólnego sądownictwa, oraz rekursy w sprawach niespornych według nowej ustawy z sądu krajowego Kraków senat. 3) Wszystkie spory syndykalne obejmuje senat II. Dniem posiedzeń dla wszystkich sześciu senatów jest wtorek. Dnie rozpraw: senat II czwartek, senat III środa, sen. IV poniedziałek, sen. V piątek, sen. VI sobota.

Organizacja sądu cywilnego. Podział czynności w sądzie Krajowym dla spraw cywilnych na rok 1898 przedstawia się jak następuje: Oddział sądowy I załatwiać będzie sprawy cywilne ogólnego i górniczego sądownictwa w I instancji, spory z § 79 Nor. 7, i wnioski na dozwolenie egzekucyj z tytułu egzekucyjnego w tym oddziale powstałego, tudzież rekursy od wyroków sądów powiatowych w sprawach górniczych wydanych: przewodniczący wicepr. Stebelski (który jednak jeszcze w tym miesiącu powołany zostanie do ministerstwa). Dnie rozpraw: wtorek i czwartek. Odd. II (spory handlowe i wekslowe w I instancji od A do R i wnioski egzek.) radca dr, Sare (poniedziałek i czwartek). Odd. III (to samo od S do Z oraz odwołania i rekursy od wyroków w sporach handlowych z wszystkich sądów pawiatowych) radca Nowaczyński (wtorek i piątek). Odd. IV (odwołania w cywilnych sprawach ogólnego sądownictwa i rekursy od uchwał w rzeczach spornych i niespornych, hipotecznych i egzekucyjnych z powiatów: Kraków, Chrzanów, Jaworzno, Krzeszowice, Liszki) radca Cieszyński (wtorek i czwartek). Odd. V (to samo z powiatów: Bochnia, Brzesko,

Dobczyce, Niepołomice, Podgórze, Radłów, Skawina, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz) radca Giebułtowski (poniedziałek i piątek). Odd. VI (sprawy niesporne, edyktalne, amortyzacyjne, fideikomisowe, konkursowe, wnioski na otwarcie konkursu z §§. 62, 63, 64 U. konk., sprawy pomocy prawnej) prezydent Brason (sobota). Odd. VII (sprawy ksiąg gruntowych i sprawy dotyczące wypowiedzenia kapitałów hipotecznych) radca Szybalski. Odd. VIII (sprawy egzekucyjne) sekretarz Czasz. Oddział kancelaryj IX przeznaczony jest dla doręczeń i egzekucji.

Podział czynności w sądzie powiatowym dla spraw cywilnych przedstawia się jak następuje. Oddz. I. i biuro Przełożonego sądu (*a.* sprawy prezydjalne; *b.* sprawy hipoteczne; *c.* legalizacje; *d.* sprawy kasy sierocej; *e.* sprawy pomocy prawnej) radca Łaski (liczba lokalu 36). Oddz. II. (Sprawy procesowe z początkową literą pozwanych od A do E) sekr. dr Gruczyński (34) Oddz. III. (od F—H) sekr. Gałziński (39). Oddz. IV. (od I—L) sekr. Krawczyński (41). Oddz. V. (od M—P) sekr. Popiel (45). Oddz. VI. (od R—S) sekr. dr. Brasiewicz (45). Oddz. VII. (od T—Z) sekr. dr. Ujejski (44). Oddz. VIII. (sprawy egzekucyjne oraz wypowiedzenia najmu i dzierżawy z początkową literą egzekutów względnie awizatów od A—L) sekr, Hałatkiewicz kom. egz. (29). Oddz. IX (to samo od M—Z) sekr. dr Eibenschütz kom. egz. (28) Oddz. X. (sprawy sądownictwa niespornego z literą początkową od A do Ka) sekr. Kulikowski (49). Odd. XI. (to samo od Ka—P) sekr Gorączko (50). Oddz XII. (to samo od R—Z) sekr. dr Chrząszczyński (51).

Sprawy wdrożone przed r. 1898, przekazane zostały tym oddziałom sądowym, do których należą sprawy nowe tego samego rodzaju, wpływające w r. 1898.

Komisja statutowa odbyła we wtorek posiedzenie, pod przewodnictwem r. m. dra Karola Pieniążka. Na posiedzeniu tem uchwalono jeszcze kilka drobnych zmian do projektu statutu miejskiego.

* **Posiedzenie** komitetu centralnego wyborczego dla Galicji zachodniej, zapowiedziane na wtorek, z powodu braku hr. Męcińskiego jako przewodniczącego i braku kompletu, nie przyszło do skutku.

* **Z Kongregacji kupieckiej.** Ogólne doroczne zgromadzenie członków kongregacji kupieckiej odbędzie się w myśl statutu w pierwszą niedzielę po święcie Trzech Króli t. j. dnia 9 stycznia b. r. o godzinie 10½ przedpołudniem w sali Arcybractwa Miłosierdzia i Banku pobożnego przy ulicy Siennej. W razie niezebrania się przewidzianego statutem kompletu, odbędzie się tegoż samego dnia o godzinie 11½ przed południem drugie ogólne zgromadzenie, bez względu na ilość obecnych członków.

* **Zwyczajne Walne Zgromadzenie** członków „Czytelni katolickiej" odbędzie się jutro dnia 7 b. m. w lokalu Czytelni o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) odczytanie protokółu z ostatniego Wal. Zgrom.; 2) sprawozdanie wydziału za rok 1897; 3) sprawozdanie i wnioski komisji rewizyjnej; 4) wnioski wydziału w sprawie zmiany statutu; 5) wybór wydziału; 6) wybór komisji rewizyjnej i 7) wnioski ewentualne członków. Do kompletu potrzeba obecności 30-tu członków.

* **„Klub pocztowy"** na rok 1898 wybrał prezesem p. Edwarda Pollera, wicepr. p. Stanisława Hiekiewicza. Na artystycznego kierownika powołano p. Maurycego Siebera, na zastępcę tegoż p. Marcina Skliwę, sekretarzem mianowano p. Reymanna, gospodarzem p. Bronisława Smolińskiego, zastępcą gospodarza p. Pawła Lachowskiego, bibljotekarzem p. Tyczyńskiego, skarbnikiem p. Turdzika. Do Wydziału weszli pp. Młodzianowski, Eckbardt i Skąpski, nadto wybrano jeszcze trzech zastępców wydziałowych.

* **W „Czeskiej Biesiadzie"** dnia 8 b. m. (w sobotę) odbędzie się wieczór wokalno-deklamacyjny. Program bardzo ładnie ułożony. Po wieczorku tańce. Początek o godzinie w pół do 9-tej wieczorem. Dla członków wstęp po 50 cnt od osoby, dla wprowadzonych gości 80 cnt.

Noworoczny numer *Djabła* przedstawia się wspaniale. Ilustracje są wyborne. Galicja (przedstawiona jako stara baba) w gabinecie Ministerstwa skarbu upominająca się u § 14-tego (w postaci urzędnika) o swoją krzywdę — jest obrazkiem bardzo pomysłowym i dowcipnym. Wiersz wstępny *Strzygonia*, dalej: niezrównany monolog Wicka Socjalika, artykulik o *Naprzodzie*, „Bukiecik Noworoczny", satyryczna „Kronika" i podniosły wiersz na temat: „Za naszą i waszą wolność!" napisany w upamiętnieniu wiecu słowiańskiego w Krakowie, składają się na bardzo ponętną całość tego noworocznego numeru. I przyznać trzeba, że dziś *Djabeł* bezwarunkowo należy do najpoczytniejszych pism satyryczno-humorystycznych u nas, a rozwój pisma datuje się już od początku zeszłego roku, tj. od chwili połączenia się b. redakcji znakomicie prowadzonego *Chochlika krak.* z redakcją *Djabła.*

„Krakus" jedyny kalendarz ilustrowany, literacki w Krakowie na rok 1898, obfituje w wyborową treść literacką i najniezbędniejszą treść informacyjną. Dość przytoczyć nazwiska autorów jak: Bartoszewicza, Rodocia i Zycha, ażeby o wartości literackiej „Krakusa" mieć dodatnie wyobrażenie, a zaś godnym szczególnej uwagi w części informacyjnej wspomnianego kalendarza jest pomieszczony tamże „Przewodnik po Krakowie i Lwowie" niezbędny dla podróżnych zwiedzających pamiątki tych miast. „Krakus" wyszedł nakładem i pod redakcją Józefa Rychtera.

* **Straż akcyzowa** przy moście podgórskim aresztowała Józefa Nowaka i żydówkę Leję, nie podającą nazwiska; obydwoje za szwarcowanie spirytusu w pęcherzach. Niektórzy przemytnicy zaopatrzyli się w blaszane pancerze, w których mieści się do 10 litrów płynu.

* **Policja** aresztowała Chaberskiego, za zgorszenie publiczne wywołane w jasny dzień na Rynku; aresztowano również Franciszka Goebla, za to, że mając przenieść do składu p. Urbana rum, w drodze, jak powiada część wypił, a część porzucił.

Wreszcie przyaresztowała Józefa Kawrata za podkładanie kamieni na szynach tramwajowych. — Za sprzedaż fałszywego pierścionka za złoty, aresztowano Błażeja Kmiecika.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli w Namiestnictwie pp.: Stefan Stolzman z Krakowa i Aleksander Karpiński z Hnilkowiec.

Jeszcze Kieszkowski! Jeden z dzienników lwowskich donosi: Opowiadają, że szkontrum wykryło nową defraudację, popełnioną przez Czesława Kieszkowskiego. Sprzeniewierzona kwota wynosić ma przeszło 150.000 złr. i dokonaną została macherstwami z efektami działu życiowego.

Z Warszawy piszą do nas: Nadeszła tu wiadomość o zgonie Tytusa Maleszewskiego, jednego z najstarszych malarzy naszych. Uczeń byłej warszawskiej Szkoły sztuk pięknych, założonej w r. 1844 przy ówczesnem gimnazjum realnem, obchodził w roku zeszłym pięćdziesięcioletni jubileusz wstąpienia do tej szkoły, którą ukończywszy, poświęcił się przeważnie malarstwu portretowemu i nauczaniu swej sztuki. Jako malarz, ś. p. Tytus Maleszewski nie sięgnął wprawdzie do wyżyn artyzmu, niemniej jednak przyznać należy, że był bardzo użytecznym na tej niwie pracownikiem, a za szczególną zasługę poczytać mu należy zamiłowanie, z jakiem odtwarzał rysy naszych osobistości dziejowych. — *Swiet* petersburski pomieścił artykuł o stosunkach polsko-rosyjskich, w którym dowodzi, że Rosja nigdy nie „kładła ręki" na język, wiarę i kulturę; skargi Polaków dowodzą, że istnieje jakieś nieporozumienie. Widocznie Polacy za zamach na narodowość uważają wprowadzenie języka państwowego do szkół i instytucyj państwowych, oraz tłumienie objawów nienawiści narodowej (!!) — Do tego czasu na konkurs dramatyczny J. Paderewskiego nadesłano ogółem sztuk 23. Zamknięcie konkursu, jak wiadomo, odroczono do 1 lipca b. r.

* **Sensacyjne odkrycie.** Za pismami wiedeńskiemi donieśliśmy wczoraj, iż kierownik instytutu embrjologicznego w wiedeńskim uniwersytecie prof. dr Schenk, miał dokonać odkrycia za pomocą którego człowiek według swego upodobania, tak u ludzi jak i u zwierząt, może wpłynąć na to, aby urodzić się mający płód był rodzaju męskiego lub żeńskiego.

Prof. Schenk oświadcza, iż proces ten odbywa się bez wszelkich lekarstw i środków medycznych, bez wszelkich rękoczynów operacyjnych, lecz jest jedynie rezultatem wymiany materji. W dalszym ciągu pisma wiedeńskie donoszą, iż prof. Schenk już od 20 lat pracował nad rozwiązaniem tej kwestji, i że wszelkie jego udzielone w tej mierze wskazówki i rady, zawsze, bez wyjątku, okazały się skutecznemi. Jako poważny uczony prof. Schenk lata całe ociągał się z ogłoszeniem swego odkrycia i dopiero teraz, gdy na wielu, bardzo wielu przykładach przekonał się, że teorja jego nie jest fałszywą, podaje ją do publicznej wiadomości.

Profesor Schenk ma sam sześcioro dzieci i każde z nich przyszło na świat w tej płci, w której on sobie przedtem życzył.

N. W. Tagblatt ogłasza bliższe szczegóły o odkryciu prof. Schenka. Czytamy tam: „Kontynując w dalszym ciągu — rzekł prof. Schenk do interwiewującego go współpracownika *N. W. Tagblattu* — dotychczasowe badania, czynione na tem polu, doszedłem do przekonania, że mogę wywrzeć wpływ na powstanie płci u zarodka (embrjo). Sposobu w jaki przy tem postępuję, nie chcę na razie wyjawić, gdyż chcę wpierw wydać o tem swoją pracę ściśle naukową, którą spodziewam się ukończyć jeszcze w tym roku, po ferjach letnich. Odkrycie moje największą wagę będzie miało na polu hodowli zwierząt, nie sądzę zaś, aby wpłynęło na ukształtowanie się stosunku liczebnego obu płci u ludzi i mniemam, że u ludzi sposób mój używanym byłby tylko wówczas, gdyby małżeństwu jakiemu dla ważnych powodów w istocie chodziło o płeć urodzić się mającego dziecka".

* **Tytuł Schönerera.** Jeden z czytelników komunikuje nam projekt biletu wizytowego dla Schönerera z tytułem stanowiącym klasyczny wyraz wyższokulturnego języka niemieckiego. Bilet na brzmieć: *Georg Ritter von Schönerer, Parlamentsglockenentwender - Praesidialstuhlwerfer - Pulpitenbrecher Tintenfassschleuderer - Messeranwender - Excessenobstruktionsmeister.*

Z Prokocima piszą do nas: P. Erazm Jerzmanowski, właściciel Prokocima, ofiarował tak jak roku zeszłego, na urządzenie drzewka dla tutejszej młodzieży szkolnej kwotę 100 złr. a p. Jerzmanowska 2 paczki ozdóbek na drzewko. Za powyższą kwotę zakupiono czapek, chustek, kaftaników, materji na ubrania i rozdzielno między uradowaną młodzież dnia 23 grudnia przy stosownie urządzonem drzewku wobec szlachetnych ofiarodawców.

Ze Świątnik piszą do nas: Dnia 2 stycznia br. odegrała młodzież w Świątnikach górnych Jasełka, pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia w tutejszej ochronce. Całość przedstawiała się bardzo dobrze i istotnie zasługą wielką jest Wielebnych Sióstr, że nie szczędziły pracy, aby przez przedstawienie Bożego Narodzenia, wzmocnić duch religijny. Praca świątnickich Sióstr Miłosierdzia około wychowania dziatek, niesienia pomocy chorym, urządzania wspólnych modlitw, zasługuje na wszelkie uznanie.

Z Andrychowa piszą do nas: Dnia 1 bm. odbyło się w Czytelni polskiej w Andrychowie przedstawienie amatorskie. Odgrano dwie komedyjki p[t]. „Jadę do kąpiel" i „Stryj przyjechał". Przedsta[-]wienie wypadło bardzo dobrze, dzięki doskonałemu kierownictwu p. D. i umiejętnej grze amatorek i amatorów.

Przed 3-ma laty nawet nikt nie marzył, że mieszczaństwo andrychowskie będzie mieć własny lokal, w którym może się pouczyć i zabawić, lecz obecnie dzięki usiłowaniom kilku jednostek a przedewszystkiem zasługom pana dra Jana Malca, ma własną Czytelnię polską, w której także przedstawienia się odbywają. Szczęść Boże wytrwałej pracy!

Wstyd! Z Wadowic piszą do nas: Wołaliśmy w gazetach o fryzjera katolika. Zjechał z Czortkowa człowiek porządny, biegły w swym zawodzie, urządził sklep jak na Wadowice nawet wytwornie, i obecnie czeka od 2 miesięcy na gości, bo choć w mieście jest blisko 4800 katolików, ci jednakże uważają za święty obowiązek popierać 3 fryzjerów żydów i pozwalają swemu zginąć wśród swoich. „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły". Wstyd, wstyd!

Z Mikołajowa donoszą: Burmistrzem naszego miasta wybrany został pensjonowany dyrektor tutejszej szkoły, p. Piotr Łabowski.

Z Chrzanowa piszą do nas: W dniu Nowego roku obchodzono w tutejszym sądzie inaugurację wejścia w życie nowej procedury uroczyście. Po nabożeństwie, które odśpiewaniem hymnu cesarskiego zakończono, ks. proboszcz Głębocki poświęcił wszystki[e] oddziały sądowe i oddziały kancelaryjne, a następn[ie] w sali stosownie przybranej, wobec całego persona[lu] sądu, adwokatów, starosty i inteligencji miejscowe[j] wygłosił stosowną przemowę, rokując nowym usta[-]wom świetne powodzenie, bo do dzieła z Bogiem przystąpiono i takowe z Bogiem rozpoczęto.

Następnie zabrał głos radca sądowy dr Małdziński naczelnik sądu i zaznaczywszy, iż nowe ustawy stanowią nową erę w ustawodawstwie austr. i określiwszy ważniejsze kryterja nowych ustaw, wezwał personal sądowy, aby przejął się nowemi ideami i okazał, że ci, którym wykonanie i wprowadzenie w życie tego wielkiego dzieła powierzono, są godnymi położonego w nich zaufania — zauważył dalej, że aby zadaniu temu podołać — trzeba mieć poparcie od stron i adwokatów, że aby na takowe liczyć można, tak strony jakoteż i adwokaci doznawać muszą przyjaznego, przychylnego i wogóle budzącego wzajemne zaufanie postępowania, i wyraził niezłomną nadzieję, że tak a nie inaczej dziać się będzie, bo tylko *viribus unitis* wszelkie trudności pokonać będzie można. Wkońcu wzniósł okrzyk na cześć JCMości, który zebrani trzykrotnie powtórzyli. Następnie obecni składali naczelnikowi sądu życzenia noworoczne i na tem uroczystość zakończono.

Z Tarnobrzega piszą do nas: Towarzystwo Kasynowe urządza w niedzielę dnia 9 bm. we własnej sali przedstawienie amatorskie. Dana będzie „Rodzina Furjozów", komedja Rüssa w 4 aktach. Początek punktualnie o godz. w pół do 8 wieczorem.

Nareszcie! Piszą do nas: Starosta Gubatta zrezygnował z godności swej w Gorlicach, udaje się we środę dnia 5 stycznia na urlop w powiat Bialski do swego teścia. Żydzi dowiedziawszy się o tem opłakują go, bo tracą w Gubacie swego sprzymierzeńca, który dla nich był jedynym opiekunem.

W żydowskiej arendzie. W *Echu przemyskiem* czytamy: Od czasu, kiedy m. Przemyśl oddało w komis lampy miejskie żydowi, ulatniają się rezerwoary, szkiełka i t. p. przy ulicy Wesołej, Cerkiewnej, Warzywnej i t. d. Niedługo czekać, a całe latarnie będą wkrótce znikać. Za czasów, gdy katolik miał w dzierżawie oświetlenie, takie braki się nie zdarzały, co najwyżej pękło szkiełko w latarni.

Skutki terroryzmu socjalno-demokratycznego. W Oslawanie na Morawie zaszedł fakt zgrozą przejmujący. Niejaki Wewoda wystąpił z towarzystwa „Prokop" założonego dla propagandy socjalistycznej i rozgłosił, że się nie może pogodzić z kłamliwą polityką prowodyrów socjalistycznych. Rozsierdzony tem wydział „Prokopa" zaskarżył Wewodę do sądu o obrazę czci a na udowodnienie swej skargi powołał się na świadectwo jednego z członków towarzystwa. Sąd skazał Wewodę, mimo, że on uporczywie nie chciał

się przyznać do winy. Po odsiedzeniu kary spotkał się z tym świadkiem, którego przysięga była w procesie decydującą. Widok człowieka niewinnie zasądzonego poruszył sumienie w owym świadku. Chwycił Wewodę za rękę i poszedł z nim do adwokata przed którym zeznał, że w sądzie przysiągł krzywo, namówiony do tego przez prowodyrów „Prokopa“. Proces został wznowiony ale fałszywy świadek nie mogąc znieść wyrzutów sumienia i nie czekając na karę sądową wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

System metryczny w Rosji według doniesień z Petersburga zaprowadzonym ma być od Nowego Roku według rachuby starego stylu. Ponieważ jednak rząd obawia się, że ustawa zaprowadzająca system metryczny w miarach i wagach, mogłaby z zaciętym spotkać się u starowierców oporem i żywe w pośród nich wywołać niezadowolenie, przeto na początek system metryczny nie będzie obowiązującym.

Częściowe zaćmienie księżyca wielkości 0-2 średnicy tarczy księżycowej przypada jutro d. 7 b. m. Początek zaćmienia o godzinie 12 minut 47, a zatem na 1 godzinę i 37 minut przed pełnią, która przypada o god. 1 minut 24 po północy. Środek zaćmienia o godz. 1 m. 34, koniec zaś o godz. 2 m. 22 po północy według czasu środkowo-europejskiego. Widzialnem ono będzie w Europie, Azji, Afryce, Ameryce, na oceanie Indyjskim i Atlantyckim.

*** Przepis na schudnięcie**. Jak wiadomo, istnieje w Paryżu klub tłuściochów, ważących conajmniej po 100 kilo. Na czele jego stał niejaki p. Hartignes, ważący 224 kilogramy. Otóż sprzykrzył mu się zaszczyt przewodniczenia tak ważkiemu zgromadzeniu i zapragnął wrócić w zwykłe szeregi ludzi przeciętnych, za którymi nie oglądają się na ulicy. Po 60-dniowej kuracji osiągnął skutek nadspodziewany: obecnie waży tylko 145 kilo; ubrania na nim wiszą, jak na szaragach; pomiędzy piersiami a kamizelką mogłyby się pomieścić trzy bochenki chleba. Kuracja, przepisana przez doktora, nie była banalna. Zazwyczaj ludziom otyłym zalecają ruch i jaknajmniej snu. Otóż system taki nie zawsze pożądane rezultaty sprowadza. Spacery przyspieszają obieg krwi i tem samem zwiększają apetyt. Pewien piekarz z Belfortu, jeżdżący na bicyklu dla schudnięcia, po dwu tygodniach używania sportu kołowego, ważył o 8 kilo więcej. Inny znowu tłuścioch, któremu kazano rąbać drzewo, po miesiącu takich ćwiczeń nabrał większej jeszcze tuszy i wagi (o 7 kilo). P. Hartignes z polecenia swego doktora jada tylko mięso pieczone, żadnych zup, żadnych sosów, dalej jarzyny, kartofle pieczone (byle nie w mundurach) i grzanki z chleba. Wolno mu pijać wino w małych ilościach. Jada mało, ale często. Jego lejb medyk dowodzi, że Angielki zawdzięczają wysmukłość figury temu, iż przyjmują dziennie 5 posiłków.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądowych: Stanisława Wegemana z Łopatyna do Skałatu i Chaima Icka Kesslera ze Skałatu do Lwowa, tudzież zamianował kancelistami sądowymi: Karola Józefa Hoffmanna podoficera rachunkowego 9 pułku piechoty dla Turki, Piotra Pawła Orłowicza podoficera rachunkowego 24 pułku piechoty dla Zabłotowa, Michała Wrażeja podoficera rachunkowego 19 pułku obrony krajowej dla Turki, Wojciecha Fortunę wachmistrza żandarmerji dla Zborowa, Jana Kusego podoficera 11 pułku artylerji dla Drohobycza, Rudolfa Patkiewicza podoficera rachunkowego 7 pułku ułanów dla Łopatyna, Józefa Bilińskiego podoficera rachunkowego 12 pułku huzarów dla Kałusza, Edwarda Bojakowskiego djetarjusza sądu powiatowego w Czortkowie dla Buczacza, Józefa Iwaszka djetarjusza sądu powiatowego w Sądowej Wiszni dla Lubaczowa, Franciszka Kucharskiego djetarjusza sądu obwodowego w Złoczowie dla Obertyna, Leona Popovicza djetarjusza sądu obwodowego w Tarnopolu dla Tyśmienicy, Izydora Schöbsa djetarjusza sądu krajowego wyższego we Lwowie dla Birczy, Stanisława Malickiego rezerwowego zastępcę oficera 3 pułku trenu dla Jarosławia, Franciszka Golenia byłego słuchacza praw dla Kałusza i Kornela Zygmunta dw. im. Radeńskiego urzędnika kolei państwowych we Lwowie dla Medenic.

Składki. Na gimnazjum w Cieszynie: Dr Stan. Grzybczyk z Szczurowy zamiast życzeń noworocz 2 złr.

Tow. kasynowe w Krzeszowicach dla Weteranów z r. 1831 zebrane na nabożeństwie w dniu 29 listopada za poległych Bohaterow 30 złr.

Konkursy rozpisają: Wydział powiatowy w Myślenicach na posadę lustratora majątków gminnych z poborami 900 złr. Termin do 15 b. m. — Sąd powiatowy w Skolem przyjmie natychmiast dwóch pisarzy za wynagrodzeniem 30 złr. — Krajowa Dyrekcja skarbu w dziale służby podatków stałych na posadę radcy w VII, kilku starszych inspektorów podatkowych w VIII, kilku inspektorów w IX i kilku kancelistów w X klasie rangi Termin do 24 bm.

Konkurs rozpisuje magistrat m. Lwowa na posadę adjunkta-mechanika miejskiego urzędu budowniczego z poborami 1700 złr. i prawem do dwóch dodatków pięcioletnich po 100 złr. Termin do końca stycznia.

Nekrologja. Walenty Zwoliński, architekt budowniczy, lat 44, zmarł w Krakowie dnia 5 b. m. Pogrzeb z domu żałoby l. 13 przy ulicy Stolarskiej, odbędzie się jutro d. 7 b. m. o godzinie 3 po południu.

— W Warszawie zmarł śp. Konstanty Górski, dymisjonowany pułkownik artylerji, zasłużony historyk. Śp. Górski, po otrzymaniu emerytury, poświęcił się z zapałem badaniom historycznym i odbywał podróże celem odnalezienia starych dokumentów i źródeł do historji wojska polskiego w wiekach dawnych. Owocem tych prac było kilka cennych dzieł, z których jedno odznaczone zostało przez krakowską Akademję Umiejętności. Był także śp. pułkownik Górski redaktorem działu wojskowego w „Wielkiej Encyklopedji Powszechnej Ilustrowanej“, w której pomiędzy innymi pomieścił szereg artykułów o artylerji. Rozprawy historyczne pomieszczał w *Bibljotece Warszawskiej* i *Gazecie Polskiej* Liczył lat 73.

Teatr, literatura i sztuka.

„Rodzina Dorfeuilles“ Germaina.

Nowość nienową dano nam wczoraj „Rodzinka“ czy jak chce krakowski afisz „Rodzina Dorfeuilles“ ma już przeszłość kilkuletnią, nie powiem pełną laurów i sukcesów kasowych, bo tych autorowi nie przyniosła, w każdym razie przeszłość dającą prawo Germainowi do debiutu na scenach obcych. „Rodzinkę“ grał teatr warszawski, wczoraj usłyszeliśmy ją ze sceny miejskiej.

Rodzina Dorfeuilles składa się z sześciu przedstawicieli: ojca birbanta, goniącego za aktorkami, z matki zrezygnowanej z wpływu na dom, córki Niny, szesnastoletniej panienki o gorącej wyobraźni, z syna Maurycego, zawodowego gracza i blagiera, syna Lucjana wesołego sceptyka, wreszcie z syna Jerzego smarkacza-sportowca, wielbiciela „boksowania się“. Miła ta rodzina dzieli się na dwa obozy: prawe skrzydło zajmuje papa z ukochanym przez siebie Maurycym, lewe pozostali członkowie rodziny z Lucjanem na czele.

Podjazdowe ataki obu obozów powtarzają się dość często; dochodzi do tego, że Lucjan rozdrażniony szampanem bije w twarz starszego brata Maurycego. Na tle tych awantur rodzinnych wlecze się leniwo romans Lucjana z bogatą Joanną, do której z namowy ojca umizga się także Maurycy, ale ten więcej patrzy na posag panny niż na nią. Komedja kończy się zwycięztwem obozu Lucjana, papa zaś widząc „siłę“ po stronie młodszego syna rejteruje i oddaje się w jasyr bohaterowi....

Nie chcąc z umysłu wdawać się w szczegóły wczorajszej premiery, bo są tak brudne i cuchnące, że lepiej przejść nad nimi do porządku dziennego, zaznaczyć wypada ciekawą sylwetkę dziewczęcia, wychowanego wśród rozterek rodzinnych, bez opieki właściwej, puszczonej samopas Niny i wcale nowy typ „wielkiego“ tenora. Dwie te postacie, choć epizodyczne, wybijają się przez swoją świeżość na plan pierwszy. Pozostali są nietylko brudni, ale i nie nowi. Choć właściwej akcji w sztuce niema, słucha się jej dość ciekawie, dzięki pewnej zręczności, jaką autor odznacza się w układaniu sytuacji Zwłaszcza akt II gi interesująco jest zestawiony. **Minos.**

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We czwartek, 6 stycznia o godzinie 3: **„Małka Szwarcenkopf“**, kom. w 5 akt. osnuta na tle stosunkow żydowskich przez G. Zapolską (popol.).

W piątek, 7 stycznia: **„Krytycy“**, kom. w 5 akt. wierszem J. Chęcińskiego (po raz 4), (popul.).

W sobotę, 8 stycznia: **„Rodzina Dorfeuilles“**, kom. w 3 aktach A. Germaine (po raz 2).

W niedzielę, 9 stycznia: O godz. 3-ej **„Wesele Fonsia“**, krot. w 3 akt. R. Ruszkowskiego, po raz 9 (popul.).

O godzinie 7-m-j: **„Szkoła plotek“**, kom. w 5 akt. R. Sheridana (po raz 4).

HUMOR

Z kronik starorzymskich.

Pouczający wyciąg, niemający nic wspólnego z teraźniejszością:

„Kwintus Asinus osiągnął wspaniałe zwycięstwo w gonitwach cyrkowych, urządzonych na cześć Afrodyty. Tryumf to był nielada, albowiem do współzawodnictwa stanęli najwięksi mistrzowie lejców i bata z Rzymu i Grecji. Dwadzieścia kwadryg w tym biegu szalonym potrzaskano w kawały, tuzin koni zabito, ale Kwintus Asinus stanął pierwszy u mety i uspokoiwszy rozhukane rumaki, czekał na nagrodę dobrze zasłużoną.

Nagroda nie dała długo czekać na siebie. Przy grzmocie oklasków, od których cyrk trząsł się w posadach, uwieńczono głowę Kwintusa Asinusa wieńcem laurowym.

Ale gdy zmilkły oklaski, a umysły powróciły do równowagi, dał się słyszeć głos, który poeta nazwałby podobnym do złowrogiego hukania puszczyka:

— Na Minerwę! To niesprawiedliwe!

Wszyscy zwrócili się w stronę, skąd głos wychodził. Osamotniony siedział tam na ławie siwowłosy pretor, który widział wiele i myślał wiele.

A gdy przeszła chwila pierwszego zdumienia, cyrk zawrzał wrzawą.

— Jakto — wołano — niesprawiedliwe? A któż zwyciężył w gonitwie „Afrodyty“, kto pogruchotał dwie kwadrygi, kto współzawodników wyprzedził o kilkadziesiąt stajań, kto, słowem, jest zwycięzcą i bohaterem chwili?

A stary pretor mówił dalej głosem puszczyka:

— Rzekłem i powtarzam: Na Minerwę, to niesprawiedliwe! Wieńczcie laurem jego kwadrygę, jego konie, jego ręce żylaste, jego nogi herkulesowe, któremi opierał się w pędzie, ale nie wieńczcież głowy, w której, na Jowisza, nic nie ma.

I umilkł gwar, a w cyrku rozległy się oklaski, tym razem już dla pretora...“

Ze świata rzemiosł.

W ostatnich czasach wiele mówi się i pisze — nawet robi się cośkolwiek w zakresie wyształcenia zawodowego. Niedoszliśmy wprawdzie do tego, do czego doszła Szwecja, gdzie każdy, ale to bez wyjątku każdy uczeń szkolny musi znać jakieś rzemiosło, głównie zaś stolarstwo lub modelarstwo.

W każdej szkole, czy specjalnej czy ogólnie kształcącej, odbywa się tam tak zwana „nauka zręczności“, która nie jest niczem innem, jak tylko zapoznaniem młodzieży z rzemiosłami. Ponieważ zaś w Szwecji jedynie tylko głusi, ślepi lub tak ułomni, że uczyć się nie mogą, uwolnieni są od obowiązku uczęszczania do szkoły, a więc cały naród, bez wyjątku, mężczyźni i kobiety, każdy w swym zakresie, albo jest wykształconym specjalnie w jakimś rzemiośle, albo też ma o niem dobre pojęcie.

Nie dziwmy się, że naród szwedzki cieszy się opinją „narodu dzielnego“, kierownicy od dziecka przyzwyczajają jednostki tego narodu do pracy ręcznej, która wyrabia zręczność, wzmacnia zdrowie i uczy cenić pracę drugich.

Wogóle skutkiem wprowadzenia do szkół szwedzkich obowiązkowego nauczania rzemiosł, program nauk uległ tam zmianie. Rzecz naturalna: ten kto uczy rzemiosła, musi starać się, aby ucznia nauczyć; taki nie ogranicza swej działalności na zadaniu uczniowi lekcji, i na postawieniu stopnia za lepsze lub gorsze wyuczenie się tej lekcji. W Szwecji też najpierw zrozumiano, iż szkoła jest od tego, aby w niej uczono, nie zaś od tego, aby w niej tylko zadawano lekcje i wysłuchiwano, czy uczeń „wykuł“ je w domu.

Na lądzie europejskim dotychczas jeszcze potrzeba kształcenia dzieci w pracy ręcznej nie wniknęła tak głęboko w przekonania pedagogów, jakby wniknąć powinna. We Francji tylko do szkół elementarnych wprowadzono modelarstwo (z gliny) i początki stolarstwa. Gdzieindziej zrozumiano tylko, iż praktykowane przez szereg wieków „terminowanie“ możliwem jest tylko w pewnych gałęziach rzemiosł. W niektórych jednak rzemiosłach, skutkiem tej rutyny, powtarzającej się bez zmiany, przekazywanej z majstra na ucznia, niby z ojca na syna, wyradzać się zaczął zastój, szkodliwy dla samego rzemiosła. Złemu, jakie z tego powodu wynika, ma zapobiegać szkoła.

W Anglji, Niemczech, Szwajcarji i w innych krajach, gdzie szkoły rzemieślnicze już od dosyć dawna istnieją, sprawdzono ich użyteczność. U nas widzimy dopiero zaczątek szkół takich, a o użyteczności ich sądzić tylko możemy z tego, co nam pod tym względem wykazuje zagranica.

A jednak moglibyśmy pod tym względem i własne mieć doświadczenie. Pod względem bowiem szkolnego wykształcenia rzemieślniczego, jak i pod wielu innymi względami, wyprzedziliśmy inne narody europejskie. Niestety jednak, wybiegłszy energicznie na czoło, wnet ustaliśmy w pochodzie i znaleźliśmy się w tyle!...

W *Przeglądzie Technicznym* p. Feliks Kucharzewski skreślił artykuł wielce interesujący o szkołach rzemieślniczych w Polsce. Z artykułu tego dowiadujemy się, że już w początkach XVII wieku troszczono się u nas o wykształcenie rzemieślnicze.

W przywileju Władysława IV, wydanym w roku 1636 dla szpitala sierot przy kościele św. Benona w Warszawie (obok dzisiejszego Panien Sakramentek) powiedziano: „Dla kształcenia sierot wolno będzie prowizorom tych szpitali zaprowadzić majstrów jakiejkolwiek sztuki i rzemiosł dla sposobienia w nich wychowańców; już wyuczonych zaś w jakiem rzemiośle mogą wyzwalać prawnie przy udzielaniu świadectw. Rzeczeni majstrowie i rzemieślnicy będą mogli być przyjętymi za rozkazem królewskim do właściwego cechu stowarzyszeń rzemieślniczych w Warszawie i tamże zaliczeni bez kosztów i przykrości; mają zaś tak długo swobód jakiego rzemiosła używać, dopóki tylko kształcić będą wychowańców; co gdyby zaniechali, utracą odtąd wszelkie swobody szpitalne“.

A więc już wówczas przypuszczano, że majstrowie cechowi będą „krzywem okiem“ spoglądać na wychowańców szkoły, skoro powiedziano wyraźnie w przywileju królewskim, iż uczniowie po ukończeniu szkoły mają być zaliczani do cechu. Dziś ta kwestja nie jest tak jasno i prosto postawioną, co nawet jest do pewnego stopnia ujemną stroną naszych szkół rzemieślniczych.

Szkoła przy kościele św. Benona przestała istnieć w czasie najazdów szwedzkich. Dopiero w XVIII wieku widzimy nowe usiłowania, mające na celu podniesienie rzemiosł przez szkołę. Oto co czytamy w pracy p. Kucharzewskiego:

W dyplomie, wydanym dnia 3 kwietnia 1720 r., biskup Szembek, określając wewnętrzny porządek zakładu, zastrzega, aby chłopców uczono „rzemiosł jakich, konserwując na to magistrów (których jużeśmy z łaski Bożej kilku zaciągnęli i wszelkiemi instrumentami do tego potrzebnymi i materjałami, naszym kosztem uprowidowali zupełnie), którzy chłopców potrzebnych robót wyuczyli i z nich jest już znaczny pożytek i praca ich po sklepach kupieckich i na obiciach, także na sukniach szlacheckich wydaje się. W ostatku, wolno innych magistrów, jako i chłopców, których my czasem po kilkadziesiąt trzymali, mógł być zwiększony dochód szpitala“.

Niemniej ciekawe są szczegóły o szkole rzemieślniczej w Opolu.

„Wojewoda sandomierski, Jan Tarło, właściciel

Opola (pow. Puławski), w końcu XVII, czy w początku XVIII stulecia, sprowadził tam Pijarów i wybudował im małe kolegjum przy kościele farnym, uposażając probostwem miejscowem, za pozwoleniem władzy duchownej. Pijarzy osiadłszy w Opolu, otworzyli zaraz swoje szkoły, co się sprzeciwiało przywilejom Akademji Zamojskiej i pobliskich kolegjów Jezuickich. W samych więc początkach młodzież rozpuszczono i szkoły zamknięto. Wtedy rektor kolegjum opolskiego, ks. Ignacy Konarski, starszy brat Stanisława, powziął myśl urządzenia, w miejsce szkoły ogólnie kształcącej, szkoły praktycznej rzemieślniczej, nie naruszającej praw jezuickich. Zacząwszy więc w roku 1756 budować w tym celu obszerny gmach, po ukończeniu jego w lat kilka, umieścił 16 rzemieślników z warsztatami. Sprowadzeni do tego zakładu stolarze, ślusarze, garbarze, sukiennicy i tkacze, obowiązani byli do sposobienia uczniów do każdego z tych rzemiosł. Księża zaś Pijarzy udzielali młodzieży tej potrzebnych nauk początkowych. Szkołę tę potwierdził sejm z r. 1764 następującemi słowy konstytucji:

„Szkołę rzemieślniczą w Opolu, od księży Scholarum Piarum in commodum ubogich dzieci w kraju erygowaną, pod protekcję naszą bierzemy i aprobujemy. A uczniowie wyzwolone w tej szkole, aby wszędzie po cenach w miastach i miasteczkach we wszelkiej z drugimi rzemieślnikami równości przyjmowani, zachowywani byli, nakazujemy".

Jak długo szkoła istniała, nie wiadomo — to pewna jednak, że w r. 1787, podczas przejazdu Stanisława Augusta przez Opole, gmach stał już pustkami. Później pod rządem austrjackim, otwarto tam szkołę ogólnie kształcącą.

Później nieraz jeszcze odzywały się głosy, dowodzące potrzeby rozwoju wykształcenia rzemieślniczego na innej drodze, aniżeli przez ustalone od wieków terminowanie. Między głosami tymi znajduje się także zdanie Jędrzeja Śniadeckiego, człowieka, który wiedzą i pojęciami wyprzedził swych współczesnych.

W początkach wieku bieżącego Francja i Niemcy liczyły już znaczną liczbę szkół zawodowych.

W pochodzie ulepszeń w dziedzinie wykształcenia rzemieślniczego zostaliśmy nieco w tyle za innemi. Dziś spieszyć się trzeba, aby odrobić zaległości.

Dz. D. W.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Praga 5 stycznia (w południe). Wczoraj odbyło się w Żyżkowie młodoczeskie zgromadzenie wyborcze, na którem poseł, dr Herold, omawiał położenie obecne. Gautsch będzie się starał pozyskać większość w Radzie państwa, a gdyby mu się to nie udało, będzie rządził absolutnie; starać się będzie przedewszystkiem o uspokojenie Niemców. Czechom nie idzie o formę rozporządzeń Badeniowskich. Główną zasadą jest, aby każdy Czech w swej ojczyźnie miał prawo posługiwania się jedynie ojczystym językiem. Należy zachować jedność królestwa, oraz równouprawnienie obu narodowości, a tam, gdzie Niemcy otrzymują koncesje, muszą je także otrzymywać i Czesi. Podajemy rękę do zgody, bo to odpowiada naszemu usposobieniu, i aby żaden syn ojczyzny nie szukał punktu oparcia po za granicami królestwa. Przyjęto w końcu rezolucję wyrażającą posłom czeskim podziękę, oraz zaufanie.

Praga 5 stycznia (w południe). Donosząc o tem, że posłowie niemieccy chcą zjawić się w Sejmie czeskim, piszą *Narodni Listy*; „Widocznie panowie ci chcą przenieść do Sejmu czeskiego ustawiczne osławione swe produkcje w wiedeńskim parlamencie. Niechaj się tego wystrzegają! Przy pierwszym skandalu nauczymy ich moresu, tak, że raz na zawsze poznają, jaka jest różnica między Sejmem czeskim a wiedeńską Izbą Rady państwa".

Bozen 5 stycznia (w południe). W kołach klerykalnych rozwinięto potężną agitację w sprawie wiecu chrześcijańsko-niemieckiego, jaki ma się odbyć w dniu 7 stycznia w Brixen — a zwołany zostaje przez posła do Rady państwa Schoepfera i posłów sejmowych Guggenberga i Schenka.

Wiedeń 5 stycznia (w południe). Zgromadzenie niemieckich posłów sejmowych z Czech odbędzie się w niedzielę w Litomierzycach. Tegoż samego dnia zgromadzi się komitet wykonawczy niemieckich mężów zaufania.

Wiedeń 5-go stycznia (w południe). *Deutsches Volksblatt* pomieszcza artykuł wstępny pod tytułem: „Polska sprawa", ogółem w zajadłym na Polaków tonie napisany, w którym oświadczając się za federalistycznym ustrojem Austrji, żąda, by Kołu Polskiemu nie przysługiwało prawo głosu w sprawach załatwianych w Galicji w drodze autonomicznej.

Budapeszt 5 stycznia (w południe). Wczoraj odbyły się tutaj wywołane zajściem w Sejmie pojedynki hr. Tiszy z Olayem i Gajarego z Rakovsky'm. Olav otrzymał silne cięcie w kość nosową, zaś Rakovsky w rękę.

Berlin 5 stycznia (w południe). Kapitan Rosenthal mianowany dowódzcą lądowych niemieckich sił zbrojnych w Kiao-Czau.

San Remo 5 stycznia (w południe). Cesarzowa Elżbieta przybyła tu wczoraj popołudniu na jachcie „Miramare"; zamieszkała w „Hotel Royal" i podobno zabawi tu przez cały miesiąc.

Ateny 5 stycznia (w południe). Doniesienie, że Rosja postawiła kandydaturę greckiego księcia Jerzego na gubernatora Krety, wywarło tu głębokie wrażenie. Dzienniki wstrzymują się od komentarzy, wyrażają jednak ubolewanie, że Europa okazuje się niezdolną do rozwiązania sprawy kreteńskiej.

Cetynja 5 stycznia (w południe). Urzędownie została potwierdzona wiadomość, że książę Mikołaj sprzeciwił się mianowaniu wojewody Petrowicza na gubernatora Krety.

Londyn 5 stycznia (w południe). Rząd angielski w półurzędowem oświadczeniu oznajmia, że nie dąży do okupacyi ziem w Chinach.

Madryt 5 stycznia (w południe). W miejscowości Oviedo explodowało 200 klg. dynamitu. Wiele osób zabitych i rannych.

Wiedeń 6 stycznia (rano). Pierwszy wielki ochmistrz dworu ks. Liechtenstein wręczył przed kilku dniami prośbę o dymisję. Dotychczas w sprawie tej cesarz nie powziął żadnej decyzji, lecz sądzą, że ks. Liechtenstein zostanie zwolniony z posady ochmistrza i zostanie mianowany napowrót wielkim koniuszym, a w miejsce jego ochmistrzem dworu będzie mianowany ks. Montenuovo. Przyczyną dymisji ks. Liechtensteina ma być przesilenie dyrektorskie, jakie wybuchło w cesarskim burgteatrze.

Wiedeń 6 stycznia (rano). Komitet wystawy sztuki kulinarnej, która ma być dziś otwartą, rozdzielił wczoraj między 33.000 żołnierzy tutejszego garnizonu kiełbaski, wino i piwo. Wystawa ta jest podzielona na liczne grupy fachowe i będzie posiadała 65 wzorowych jadłodajni. Budzi ona tu dość wielkie zajęcie i jak się zapowiada, będzie bardzo interesującą.

Wiedeń 6 stycznia (rano). Rada państwa ma być zwołana na dzień 20 lutego. (Gautch ślepo wciąż strzela, jest jednak nadzieja, że Pan Bóg kule poniesie. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 6 stycznia (rano). *Ostd. Rund.* występuje przeciw zamiarowi ks. Stojałowskiego w sprawie urządzenia polskiej szkoły ludowej w Cieszynie. Toż samo pismo donosi, że szef sekcyjny i dyrektor kancelarji parlamentarnej Henryk Halban-Blumenstock wniósł prośbę o dymisję.

Budapeszt 6 stycznia (rano). Prezydent ministrów baron Banffy, odpowiadając w Izbie na interpelacje Kossutha, zaznaczył, iż czyni to dopiero teraz dlatego, że odpowiedź na czynione mu pytania mogła zależeć od okoliczności, on zaś sam nie mógł jeszcze w październiku wiedzieć, jak się ułożą stosunki w Austrji. Obecnie odpowiedzią na interpelacje Kossutha są fakty same przez się. Ponieważ w Austrji projekt ustawy o prowizorjum do skutku nie przyszedł, jest rzeczą naturalną, że rząd na podstawie tego projektu, który przyjęto zarówno w węgierskiej Izbie posłów, jak i w Izbie magnatów, działać nie mógł, ponieważ w Austrji nie istniała podobna ustawa, nasza zaś nie mogła przez to wejść w życie. Wobec tego, rząd musiał sobie tak postąpić, jak postąpił, innej bowiem drogi wyjścia nie było.

Kossuth oswiadczył, że odpowiedź Banffyego nie jest wystarczającą, Izba jednak przyjęła ją do wiadomości.

Berlin 6 stycznia (rano). Według wiadomości z Friedrichsruh ukazują się u Bismarka początki puchliny wodnej. Rodzina, tudzież dr Schweninger bawią w Friedrichsruh; do wtorku jadał Bismark wspólnie z resztą rodziny, we wtorek musiano mu objad podać osobno.

Petersburg 6 stycznia (rano). Profesor Zacharjin, znakomity lekarz, zmarł wczoraj. Minister oświaty hr. Deljanow zachorował ciężko na zapalenie płuc.

Rzym 6 stycznia (rano). Na wody chińskie wysłano włoską eskadrę.

Rzym 6 stycznia (rano). Niemiecka para cesarska odwiedzi z końcem czerwca w powrocie z Jerozolimy dwór włoski. Cesarstwo wylądują w Genui i spotkają się z królem Humbertem na wystawie w Turynie.

Port-Said 6 stycznia (rano). Niemieckie krzyżowce „Niemcy" i „Geffion" przybyły tu z ks. Henrykiem pruskim.

Londyn 6 stycznia (rano). Utrzymują tu w sferach rządowych, że rząd angielski ma zamiar gwarancję pożyczki chińskiej przyjąć na siebie, przez co mógłby odzyskać dawny swój wpływ na wschodnio-azjatycką sprawę.

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Sigmie w Rzeszowie. Serdecznie dziękujemy. Prosimy bardzo o pamięć na przyszłość.

Panu Wład. Pol. Sprawę zawiązania stosunków handlowych z Czechami oddaliśmy w ręce Koła mieszczańskiego. Ma się ono zająć zaznajomieniem handlujących z firmami czeskiemi. Z naszej strony najgoręcej popierać będziemy całą sprawę. W drugim ustępie listu Pańskiego znajdujemy, jak sądzimy, słuszną skargę na kupca Chrześcijanina w Kołomyi, który zbyt prędko chce się wzbogacić. Ceny jakie on nakłada na miód, z żydowskiej fabryki sprowadzany, są rzeczywiście... z lichwiarskim procentem policzone. Nie można jednak wyjątków brać za regułę. Bogu dzięki, kupiectwo nasze z gruntu jest uczciwe i coraz silniej pojmuje zasady handlu i konkurencji żydowskiej.

Panu F. K. Skoro nie wypada mówić w towarzystwie, to tem bardziej pisać. W każdym razie zalecamy ostrożność.

Panu Marj. Cz. w Krakowie. Będzie drukowane. Prosimy o cierpliwość jedynie.

W. R. z B. Wystarczy: Redakcja *Pszczółki* i *Wieńca* w Cieszynie.

P. Józ. K. w G. Zgoda. Numer poleciliśmy wysłać. Książki nie odebraliśmy.

Pani Tyrkalskiej w Krakowie. W połowie się sprawdza; żyd chce, tylko „Sokół" nie chce mieć żyda w swoim bufecie.

Czytelnikowi z Florjańskiej. Narzeka Sz. Pan na repertuar teatralny, ależ my od dwóch lat nie co innego piszemy. Czy to pomaga? P. Pawlikowski wyjechał w grudniu z. r. Teatr zostawiony jest na łaskę i niełaskę złych i dobrych „genjuszów". Jeśli ktoś nie chce zrozumieć potrzeb ogółu, rządzi się zaś... nerwami, musi w końcu najżyczliwszych nawet zrazić do siebie. — Z powodu gruntownej restauracji domu, na razie tablicę zdjęto.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 5 stycznia 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Zł. w. a. płacą		Zł. w. a. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	127	75
Marki niemieckie	58	70	58	90
Franki papierowe	47	50	47	75
20-frankówki w złocie	9	52	9	55
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	—	100	75
4% " " " "	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	75	101	25
4% " " " "	98	-	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% " " " " " " 41-letnie	97	25	97	75
4% " " " " " " 56 letnie	96	60	97	10
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	98	—	98	50
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	96	20
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	25	103	—
4½% " " " "	100	—	—	—
4% " " " "	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe " "	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	25
" " Stanisławowa	48	—	51	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
" " hipotecznego " "	388	—	392	—
" " Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
" kolei Karola Ludwika	213	—	213	75
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	298	50	294	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Z Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Pomocnika

utynowanego księgarza

i Ucznia

któryby ukończył przynajmniej 4 klasy gimnazjalne

przyjmie zaraz

Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego
w Krakowie, Rynek, 30.

GŁÓWNA AJENCJA Dzienników i Ogłoszeń J. HOPCASA i A. SALOMONOWEJ

Plac Marjacki L. 2

przyjmuje zamówienia na wszelkie dzienniki i czasopisma miejscowe, krajowe i zagraniczne.

Agencja otrzymuje pisma codzień dwukrotnie pociągami błyskawicznymi, oraz wszystkimi innymi i odstawia je natychmiast P. T. Abonentom do wszystkich punktów miasta przez osobnych posłańców.

— Ceny bez żadnej podwyżki.—

Sprzedaż pojedynczych numerów pism polskich francuskich i niemieckich.

Ajencja przyjmuje inseraty (ogłoszenia) do wszystkich dzienników europejskich po najtańszej cenie. 3854 3 3

Nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie Fabryki wyrobów papierowych

W KRAKOWIE, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, które się odbędzie w lokalu przy ulicy Szpitalnej L. 18, 1. piętro, w dniu **15 stycznia 1898**, to jest w **sobotę** o godzinie 3 po południu z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z dotychczasowej czynności.
2. Likwidacja Towarzystwa ewentualnie połączenie z krajowem Towarzystwem dla wytworzenia przemysłu fabrycznego,
3. Wybór likwidatorów Towarzystwa,
4. Wnioski Członków,

na które niniejszem wszystkich Członków zapraszam.

54 1 1 Prezes Rady Nadzorczej
D. Kośnierski.

Tanie Obiady

Piwo okocimskie — Różne Wódki

poleca handel pod firmą

Jan Deptuch

ulica Szewska Nr. 14,

tanie obiady po 25—35 cnt.

również poleca: 7: 1 3

wódki, cognacki, rumy jakoteż wina węgierskie i austrjackie na garnce i butelki.

Śniadania i kolacje

Nowość! W panoramie Nowość!

przy ulicy Szpitalnej L. 3, I-sze piętro.

Po raz pierwszy w Krakowie według najnowszego wynalazku zdjęcia fotograficzne w kolorach stereoskopy na szkle. Obecnie wystawiony:

Petersburg, Carskie Sioło i Peterhof

wraz ze słynnemi fontannami, oraz cerkwie, wspaniałe grobowce carów, pomniki, sławna twierdza Petro-Pawłowska i wiele innych pięknych widoków. Wszystko jest wykonane prześlicznie, śmiało można powiedzieć, że żadna panorama obcych przybyszów, nie może się poszczycić tak pięknymi widokami.

Panorama otwarta od 10 rano do 10 wieczorem.

Wstęp 20 ct., dzieci, uczniowie i wojskowi do feldwebla 10 ct.

37 1 2 **ZARZĄD.**

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego**, zwanego „Gesichts pomade", który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne**, czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można w pierwszym składzie aptecznym **J. Wiśniewskiego w Krakowie, ulica Stradom L. 7**

Słoik 60 centów. 361:

63 **Do sprzedania** 1 3

majątek ziemski

w Rzeszowskiem, z pięknym domem mieszkalnym i parkiem, budynki gospodarcze murowane, 850 morgów przy kolei i szosie. Wiadomość w głównej Ajencji Dzienników i Ogłoszeń J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie.

„Najmodniejsze" w wielkim wyborze

Wachlarze wieczorowe, **Rękawiczki, Kwiaty, Egrety, Koronki, Wstążki, Woalki, Szale, Rysze, Fichus, Boa, Gorsety, Paski, Grzebyczki, Perełki i Kolie, Plaidy** angielsk., **Przybory** toaletowe, **Kołnierze, Krawaty** damskie,

oraz najlepszej jakości

Przybory do szycia i haftu, „Jedwabie"

poleca najtaniej 67 1 6

Eug. Smidowicz Kraków, Sukiennice L. 29.

Zamówienia odwrotnie.

Austrj.-Szląska fabryka (korków)

W BIELSKU 3027 25 25

poleca swój **wielki wybór korków** do flaszek i beczek po najtańszych cenach.

CENNIKI i WZORY BEZPŁATNIE.

Walne Zgromadzenie

CZŁONKÓW

Towarzystwa dla kredytu hipotecznego i osobistego

W KRAKOWIE

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką

odbędzie się

w dniu **25 stycznia 1898** o godzinie 11-tej przed południem w lokalu Towarzystwa w Krakowie, Rynek główny Nr. 22, 1-sze piętro.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Zarządu, przyjęcie bilansu i wnioski na rozdzielenie 6% dywidendy, tudzież udzielenie absolutorjum;
2. Zmiana statutu;
3. Wnioski członków. 62 1 1 **Zarząd.**

Pierwsza Krajowa Fabryka WYROBÓW PLATEROWANYCH i srebrnych

odznaczona najwyższą nagrodą Dyplomem honorowym c. k. ministerjum handlu na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie w r. 1894 i na wystawie budowlanej we Lwowie w r. 1892 medalem srebrnym państwowym.

Jakubowski i Jarra

3839 4 10 W KRAKOWIE

polecają po cenach fabrycznych w Magazynach własnych w Krakowie Sukiennice L. 26, we Lwowie Rynek L. 37, **w Czerniowcach** Rynek hotel pod czarnym Orłem

Zastawy stołowe, noże, widelce, łyżki, łyżeczki, lichtarze, kandelabry, tace, kosze, samowary, lustra, garnitury toaletowe, przedmioty ozdobne na podarki i t. p.

Artykuły kościelne: kielichy, monstrancje, puszki na komunikanty, lampy, lichtarze, krzyże, ampułki kropidła, lawatarze, trybularze, naczynia do Olejów świętych i t. d.

Fabryka wykonuje na obstalunek podług rysunków i projektów tablice pamiątkowe, biusty, pomniki i wszelkie przedmioty kościelne jak: świeczniki, żyrandole, szaty do obrazów, okucia do ram, Cymborium, Tabernakulum i wszelkiego rodzaju ozdoby do ołtarzów.

Przyjmuje reperacje do pozłacania, posrebrzania, niklowania i bronzowania.

Wypożycza nakrycia stołowe na większe zebrania, zabawy, wesela i t. p.

Przy wyprawach większych i zamówieniach **opuszcza się znaczniejszy rabat.**

Proszek do czyszczenia złota i srebra.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

69 1

ĆMA

jest bardzo biedna i prosi o zmiłowanie!

Brunetka

w Bielsku

ma list na poczcie w mieście pod nowym adresem.

68 1 2 **Omikron.**

Na prowincji

handel korzenny żelazny oraz wyszynk wódek i Wina, połączone z restauracją jest z wolnej ręki do **sprzedania**, wiadomość w Adm. „Głosu Narodu". 50

Poszukuję niemki

do konwersacji

Wymagania skromne. Kraków, Sławkowska Nr. 27 II p. na lewo. 66

Jest **do sprzedania** bardzo tanio 52 1 2

biurko

z fabryki genewskiej, grające 26 kawałków. — Wiadomość u stróża ulica Poselska Nr. 8 m.

Osoba młoda

pragnie udzielać lekcyj przedm. szkolnych, lub też zajmie się wychowaniem dzieci. Zgłoszenia ul. Sławkowska Nr. 27, II ie piętro. W. P. 65 1 2

Uczeń

znajdzie umieszczenie w cukierni Lwowskiej **Jana Michalika** ul. Florjańska 45. Zamiejscowi mają pierwszeństwo. 49 1 0

SIANA

koło 400 metr. cetnarów — **potrawu** koło 100 metr. cetnarów — **koniczyny** koło 200 metr. cetnarów — loco stodoła jest na sprzedaż

Zarząd dóbr Biskupice

ost. p. Wieliczka. 64 1 5

Panna uzdolniona

w krawieczyźnie i białem szyciu poszukuje roboty w domu prywatnym. Przyjmuje **także** robotę hafty do domu, oraz udziela lekcyj haftów jedwabiem i złotem pod adresem **M. L. Mały** Rynek N. II p. u pani Kosterskiej. 58 1

Do sprzedania w Bochni

Realność

składająca się z dwóch domów mieszkalnych i placu pod budowę kamienicy. Bliższa wiadomość u Pana **Józefa Ziętkiewicza.** 59 1

Kantorzysta

katolik, w języku polskim i niemieckim tak w piśmie jakoteż i w mowie zupełnie biegły. **znajdzie umieszczenie** w Składzie farb i Handlu materjałów

Reim i Spółka

Kraków, **Rynek**, Linia A - Nr. **37.** 57 1

LOKAL

na I. p. gł. **Rynek** 33, 4 ubikacje, **może być i 5**, nadający się na **kawiarnię** lub magazyn konfekcji męskiej lub damskiej zupełnie odrestaurowany z nowo urządzonymi na wstępie schodami, zaprowadzonym **gazem** do **wynajęcia.** — Wiadomość **tamże.** 60

Mieszkanie

1 pokój z meblami na parterze po l. 13 ul. Radziwiłowskiej do **wynajęcia** każdego czasu.

Poszukuję Willi

albo **kamieniczki** z ogrodem w zdrowej dzielnicy miasta. Oferty bez pośrednictwa przyjmuje z grzeczności Wny **Sędzimir** Bank krajowy Kraków. 56

Poszukuję

roweru

w dobrym stanie używanego

Zgłoszenia p. l. A. M· do Adm. „Głosu Narodu". 51 1

Nadzwyczajne ogólne zgromadzenie Fabryki obuwia w Krakowie

stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, które się odbędzie w lokalu przy ulicy Szpitalnej L. 18, I piętro w dniu **15 stycznia 1898** to jest **w sobotę** o godzinie 3-ciej po południu z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie Rady Nadzorczej i Dyrekcji z dotychczasowej czynności,
2. Likwidacja Towarzystwa ewentualnie połączenie z krajowem Towarzystwem dla wytworzenia przemysłu fabrycznego.
3. Wybór likwidatorów Towarzystwa,
4. Wnioski Członków,

na które niniejszem wszystkich członków zapraszam

Prezes Rady Nadzorczej

55 1 1 **H. Mieroszowski**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ebrenberg.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie